Nr 231 Kraków, Niedziela dnia 10 Października 1897. Rok V

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 9 rano.

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie zła. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
miesięcznie złr. 2·—

Numer zwykły 8 ct,
Niedzielny 10 ct.

Ogłoszenia:
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 10 ct.

Adres Redakcji:
Kraków, Rynek gł., linia A-B, l. 48, I piętro.

ZAŁOŻYCIEL: JÓZEF ROGOSZ.
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Spełnijcie obietnicę!

I cicho, ciemno, głucho o biednym Cieszynie! Pomimo oburzenia w całym kraju, pomimo wezwania całego narodu, ani rząd, ani polskie Koło nie uczyniło i nie czyni dotąd nic, by się stała sprawiedliwość naszym dzieciom, naszemu językowi i naszym prawom narodowym! Trzy miesiące upłynęły właśnie od chwili, kiedy sprawa gimnazjum cieszyńskiego wdarła się na porządek dzienny, kiedy społeczeństwo nasze zaprotestowało przeciw swojemu poniżeniu, swojemu podporządkowaniu niesłusznym, choć krzykliwym uroszczeniom innych i swojej ciężkiej krzywdzie. Trzy pełne miesiące upłynęły także od czasu, kiedy cała polska opinja wywarła stanowczy nacisk na swoją reprezentację, by się upomniała o prawa skrzywdzonego narodu i kiedy pod wpływem obawy przed tym politycznym naciskiem usłyszeliśmy czcze, jak się pokazało, choć „uspokajające“ obietnice pana Jaworskiego i solenne urzędowe przyrzeczenie *Fremdenblattu*. Jak już wówczas przewidywaliśmy, były to mydlane bańki, mające tylko posłużyć do załagodzenia wzburzenia, a o spełnieniu solennych przyrzeczeń nie myślał nikt, ani p. Jaworski i polskie Koło, ani rząd. Minął bowiem „krótki czas“ pana Jaworskiego, w którym sprawa miała być „ku zadowoleniu wszystkich“ załatwiona; bieży październik, w którym po odbyciu formalności rewizji miał ją „pomyślnie“ zakończyć według *Fremdenblattu* rząd, a o biednym naszym Cieszynie cicho, ciemno i głucho!

Zapisało się do gimnazjum polskiego w Cieszynie przeszło dwa razy tyle dzieci, ile ich wstąpiło do państwowej szkoły niemieckiej, — a rodzice ich nie wiedzą dotąd, pomimo solennych zapewnień rządu, czy nauka w tem gimnazjum, kontrolowanem o wiele surowiej od wszystkich szkół całego kraju, będzie tym dzieciom poczytana za mającą znaczenie publiczne. Szkoła potrzebna znacznej większości dzieci w kraju i znacznej większości ludności w kraju nie doczekała się od rządu — nawet platonicznego uznania.

Równocześnie czeskie gimnazjum w Opawie, w przedłożonym w zeszły piątek przez ministra Bilińskiego preliminarzu budżetowym, zadeklarowane zostało, jako wzięte na etat publiczny. Dzieje się to *notabene* w czasie ustawicznych targów, prowadzonych między większością a rządem w Radzie państwa. Ze strony polskiego Koła nie wyszedł dotąd ani jeden głos wezwania do rządu, ani jedno odezwanie się do zaniepokojonej w najwyższym stopniu opinji. Czyżby na zatwardziałość i bierny odpór na'rafiła sprawa gimnazjum cieszyńskiego najpierwej w polskiem Kole?

Sposób pojmowania narodowych praw doczekał się w ostatnich miesiącach, dzięki rozbudzonej świadomości narodów, należytego rozwinięcia; dziś już prócz niepoczytalnej niemieckiej obstrukcji każdy w Austrji rozumie, że nietylko prawa publiczności, ale upaństwowienia cieszyńskiego gimnazjum mamy święte prawo się domagać. Dali nam tego przykład Czesi w Opawie, których zwycięstwo obecne jest upokorzeniem dla polityki menerów naszego Koła.

O sprawiedliwość dla polskich Ślązaków a nietraktowanie pogardliwem odtrąceniem wszystkich Polaków austrjackich upomniał się dotąd tylko wniosek posła Danielaka, podpisany w braku posłów polskich przez nieciekawą zbieraninę posłów z innych obozów. Wśród milczenia posłów polskich upomniał się o prawa nasze słynny poseł Vaszaty! Koło polskie nie powinno było istotnie podpisywać wniosku posła Danielaka... w uczciwych warunkach p. Danielak byłby podpisany na wniosku polskiego Koła! Jakiem jednak czołem może teraz znieść Koło, by przygodnie zebrane grono ludzi obcych było jedynym obrońcą tego, czego bronienie do ostatniej kropli potu jest pierwszym Koła obowiązkiem!

Tyle już w całej prasie polskiej pisano o wartości i charakterze zachowania się Koła w sprawie cieszyńskiej, o braku skutków, jakie cała polityka nasz j reprezentacji przyniosła i przynosi zawsze polskiemu społeczeństwu, gdy idzie o najmniejszą dlań korzyść lub najdrobniejsze choćby ustępstwo ze strony rządu, że powtarzanie tego jest zupełnie niepotrzebne. Ale obowiązkiem naszym jest wołać i budzić szanownych braci, dobrowolnie śpiących, by społeczeństwo sobie samemu przynajmniej nie miało nic do wyrzucenia. Po raz setny zatem zapytujemy polskie Koło, czy i kiedy zastąpi nareszcie pana Vaszatyego w obronie praw narodu polskiego, czy i kiedy upomni się stanowczo u rządu, by nie odtrącał nogą wołania Polaków o uznanie potrzeb ich kultury, wiary i języka, czy i kiedy przestanie pierwsze okazywać niechęć i pogardę głosowi miljonów swoich wyborców, którzy dawno już powiedzieli i napisali, że postępowanie Koła w sprawie cieszyńskiej potępiają?

Ponieważ jednak długoletnie doświadczenie nauczyło nas, że wszelkie wołania narodu odbijają się o mury sali polskiego Koła, jako o nieprzebite dzielące je od kraju wały, ponieważ ci z pomiędzy braci śpiących, którzy nie śpią, mogą mieć obecnie głowy tak silnie czem innem (nie narodową sprawą) zajęte, iż „niepokoić“ i „bałamucić“ się nie dadzą, przeto tymczasem korzystamy z prawa zapytania rządu, czy pamięta, że nadszedł już październik, oznaczony w komunikacie półurzędowym *Fremdenblattu* z dnia 14-ego lipca 1897 roku, jako ostatni termin pomyślne go załatwienia sprawy publiczności gimnazjum cieszyńskiego? Nie spełnienie włożonego przez sam rząd na siebie zobowiązania i nie nadanie już w bieżącym miesiącu prawa publiczności gimnazjum cieszyńskiemu będzie nowem kopnięciem Polaków, ostatniem zlekceważeniem ich i ponownem obrażeniem całego narodu.

Opinji i pracy polskiej szczególniejszą uwagę zwracamy na Cieszyn i na termin październikowy, który nadszedł.

Nad grobem Ujejskiego.

I.

Doznaje się takiego wrażenia, jakby w ruinie starej greckiej świątyni ostatnia ogromna kolumna upadła. Przyszedł czas i zwalił ją w gruz, proch, na wieczność. Została po niej tylko pamięć, że była i jaka była, wielka i wspaniała. Tak pięknie było na nią patrzeć.... Z całego lasu kolumn ta jedna została, ostatnia.... Oto morze gdzieś szumi tak samo, słońcem płonie, i wiatr na grzbiet chwyta, śniegi w górach bielą się i nikną, a świątynia sypie się w złom — ostatnia kolumna upadła.

Ostatni romantyk zeszedł w grób, ostatni z tych, którzy „rozmawiali z Panem“, ostatni fanatyk wiary i nadziei, ostatni messjanista, ostatni, który wołał:

„Wierzymy Panie! O! wierzymy mocno,
Żeś nas nad wszystkich upodobał sobie,
Żeś nas zapalił jak pochodnię nocną
By całą ludzkość prowadzić ku Tobie,
Że nam na niebie już świta zaranie,
Wierzymy Panie!
Wierzymy Panie, żeśmy syny światła,
Że nasze wrogi są dziećmi szatana....
Wierzymy Panie, że —
— wszytkie ludy przez wieki i wieki
Poglądać na nas będą, jak na słońce!...“

Szczęśliwa wiara!...

Jeżeli ani w „Zielonym Erynie“ Tomasza Moora, ani w antynapoleońskich śpiewach Koernera, ani w Petoefim patrjotyzm nigdy nie odział się w jaskrawsze słowa i z potężniejszych głębin uczucia nie wybuchał, jak u twórcy „Skarg Jeremiego“: to nigdy też, ani u Mickiewicza, ani u Krasińskiego, jaskrawiej i potężniej nie manifestował się messjanizm, wiara w odkupicielskie posłannictwo Polski, w jej apostolstwo, — i jej wybranie pośród narodów. Szczęśliwa wiara! Szczęśliwy fanatyzm miłości, wiary i nadziei, tak szczęśliwy, jak nieszczęśliwy jest fanatyzm beznadziejnej, bezwiernej miłości...

Z „Bożych śpiewaków ostatni“, powiedział o sobie i Wyście, pisząc o Nim, tak Go nazwali — istotnie obcuje On z Bogiem, jak prorok biblijny, nieledwie co dnia się, że słyszy i powtórzy „co mówi Pan“. Jest to pod względem religijnym prawie bezprzykładna poezja w naszej epoce: moc wiary i wiary w wiarę zdumiewa i oszałamia w Ujejskim. On, kiedy mówi:

„Mam ja moje wieści z nieba —
Czasem ku nim się podnoszę, czasem schodzą
[do mnie“

to się czuje, że On to mówi z najgłębszego sumienia swego i że „nie stawia się ludziom za proroka“, ale że się ma zań, wierzy w swoje proroctwo, w swoje apostolstwo, w swoją misję.

I tylko tą wiarą da się wytłomaczyć stosunek, w jakim staje do narodu. Młody, dwudziestokilkoletni chłopiec, wstrząśnięty katastrofą roku czterdziestego szóstego, poczuwa się nagle Jeremiaszem Ojczyzny, co: „natchniony

Wyleciał nad obłoki, jako ptak zraniony“,

poczuwa się w prawie i obowiązku przemawiać do narodu, z wyżyn, „z jaśni błękitu“, przemawiać jak ojciec, kapłan i wódz. Romantyczne, zwłaszcza u nas, pojęcie o przeznaczeniu poety w społeczeństwie dochodzi w Ujejskim do zenitu, a jest u Niego tak szczere, tak prawdziwe, tak z krwi i kości, iż przed tem poczuciem swojej wysokości, swojego królestwa w narodzie, swoich obowiązków i praw: kolano ugiąć należy.

I było w tym człowieku coś z archanioła. Jeżeliby powiedzieć, że ludy mają swoich aniołów stróżów, że ludzie: to chyba anioł stróż Polski mógł tak modlić się za nią, tak boleć nad nią i łkać i jęczeć i tak ją kochać, prawie więcej, niż ludzie zdolni. Anielską to się jakoś wydaje pieśnią...

„Patrzę na niebo — a niebo ciche,
Patrzę na ziemię, — a ziemia śpi,
Ona, co co we dnie miota się w pychę,
Ona, co we dnie broczy się w krwi...“

któż nie umie prawie na pamięć tej „Nocy natchnienia“, z zakończeniem, które jest jedną z najpiękniejszych strof na świecie:

„I krew spłynęła, i znów ni śladu
Po strasznej męce, po strasznej łzie;
A noc tak cicha — liść winogradu
Po mojem oknie wiotko się pnie,
I białe brzozy tam stoją w rzędzie,
Drzemiące głowy ku ziemi gną,
A tam przy brzegu marzą łabędzie
O gwiazdach spadłych na wody dno.
Wonieje ziemia i płoną zorze!...
Mój Boże — mój Boże!...

To powtarzające się po każdej strofie westchnienie, w którem czuć, jak się dusza roztapia z wiary i rozrywa z bólu: to jest jedno z najpiękniejszych i najczystszych westchnień do Boga, odkąd ludzie cierpiący podnoszą oczy ku niebu, a taką pieśń mogłoby się istotnie usłyszeć nad sobą w jaką noc cichą w polach, pośród zagonów i miedz i ugorów wiejskich... W potędze, w napręźeniu momentu władzy twórczej Ujejski mało ma równych: chwile te u Niego nie trwały długo, zakres jego twórczości nie był rozległy, ale te kilka strun, które, starem wyrażeniem, miał na harfie swojej, te brzmiały i grzmiały z tak ogromną, nieokiełzaną, elementarną siłą, że głos ich nie głuchnie przy grze harf największych mistrzów. Mickiewicz wywoływał kibitek i Improwizacją, Krasiński Psalmami, Słowacki Grobem Agamemnona i odpowiedzią autorowi trzech psalmów, nie zgłuszą „Skarg Jeremiego“. Ujejski jest nieśmiertelny, jak oni, ich ze wszystkich naszych poetów najbliższy i najgodniejszy.

I nietylko swoim patrjotycznym patosem, swojem wołaniem ku niebu i swoim krwawym płaczem nad upadkiem i hańbą ojczyzny: Jego „Maraton“, Jego „Melodje biblijne“, z przesłynną „Hagarą na puszczy“, Jego „Marsz pogrzebowy“ i „Samson“ stawiają Go, jako artystę, również najbliżej twórców „Pana Tadeusza“, „Ojca zadżumionych“ i „Irydyona“. Tak wspaniale, jak on, nie pisał po nim nikt; język Jego przechodzi całą skalę rozciągłości, od powiewnego, eterycznego szmeru do rykoru działa i huku piorunów. Niema jednego tonu, w którym Ujejski nie uderzył, od śmiechu i marzenia, do klątwy i hymnu, a wszędzie i zawsze język i wiersz są mu jak posłuszne narzędzie w ręku, jak wosk w ręku mistrza-rzeźbiarza.

Podobno tworzył z wielkim trudem; mówi gdzieś, że kiedy tworzy, każdy włos ma na sobie kroplę potu — a wiersze Jego wydają się płynnym strumieniem, rwącą falą górskiego potoku, taką miał władzę języka i moc nad nim, tak go cudownie giął, choć nikt nie wie, ile trudu i wysiłku potrzebował, by wykonać wolę.

Pisano już wiele o Ujejskim; mówić o nim szeroko znaczyłoby powtarzać to, co zamieściły pisma warszawskie, lwowskie i krakowskie. Wszyscy wiemy, kim był: patrjotą do szpiku kości, płomiennym, namiętnym i nieprzejednanym, bratem ludu wiernym i serdecznym, duszą czystą, podniebną, rzymskiej cnoty i rzymskiego hartu. Jeżeli chodzi o charakter, to wśród naszych poetów był to jeden z najpiękniejszych. A jednak i ten człowiek wołał:

„Pod ziemię! pod ziemię! daleko od ludzi!
O, byle cichego gdzie schronu!...

Próg domu nabiłbym ostrymi kolcami,
I lwa bym umieścił przed progiem...

I chciałbym mieć grodziec z twardego granitu,
By nie miał ni okien, ni wchodu...

I byłbym szczęśliwy daleki od wrzasków,
Od śmiechów cynicznych motłochu,
Daleki od podłych zawiści, niesnasków,
Kto głębiej zanurzy skroń w prochu.

I byłbym szczęśliwy, lecz niech was nie widzę,
Odgrodźmy się morzem dalekiem..."

Tak wołał autor „Skarg Jeremiasza"! Czy wiecie, że Mickiewicz, jak świadczą listy współczesne, nosił się w Paryżu z zamiarem wstąpienia do klasztoru, lub nawet — trudne do wiary — z zamiarem odebrania sobie życia, tak mu obmierzły szkalowania i napaści, dochodzące go w Paryżu z kraju i od emigrantów? Spojrzyjcie w biografiję Słowackiego. Życie jego wypełnia gorycz i żal do swoich. I Ujejski miał swoją epokę martyrologji, jaką przechodzi w większym lub mniejszym stopniu każdy, kto mniej lub więcej głowę nad tłum podniesie. Znajdą się zawsze drugo i trzeciorzędne pismaki, „polemiści, publicyści, humoryści", których sława sięga od Lwowa po Winniki, lub od Krakowa po Jordanów, czy Bochnię, a którym wystarcza do atakowania tylko to, że im ktoś nad płaskie łby wyrósł, nic temu zresztą nie winien, że te łby płaskie. Ci przedewszystkiem rzucali się na Słowackiego; ale Ujejski z poważniejszym, niż ta hołota, wrogiem miał do czynienia. W przekonaniach politycznych różny od podnoszącego po 63-cim głowę stańczykowskiego konserwatyzmu, walczył z nim równie namiętnie, jak bezwzględnie. Przeciwnicy nie zostali mu dłużni. Wyśmiewano go i przekpiwano, drwiono z jego kapłańskiego patosu, z tego namaszczenia, jakie na siebie włożył, ba, oskarżono go nawet, że popularność swoją wyzyskuje w celach materjalnych, w sprawie dzierżawy, którą trzymał od miasta Lwowa. Ujejski — i wyzyskiwanie popularności w celach materjalnych!...

Był także przed sądem! W dedykacji zbioru swoich poezyj pod tytułem „Dla Moskali", podał „do uwielbienia" dwa nazwiska: Potapowa i Aleksandrowa.

Potapow był owym oficerem, który w 1861 roku, kiedy do bezbronnego ludu Warszawy, wychodzącego z kościoła z procesją, wojsko rosyjskie dało ognia; stojąc przed frontem, złamał szpadę i odrzucił ją. Rozstrzelano go.

Aleksandrow, kapitan, kiedy 8 kwietnia 1862 r. jenerał Lueders telegrafował do Petersburga o instrukcję, co ma robić w razie manifestacji, jako w rocznicę rzezi: pełniąc służbę dyżurną przy telegrafie, rozkaz cara, aby użyć broni siecznej, a gdyby ta nie pomogła, strzelać z armat, przemienił na depeszę polecającą postępowanie jak najłagodniejsze i perswazję. Tak się stało, i dzień przeszedł spokojnie. Lueders raportował do Petersburga. Zdumiony rząd odpowiedział mu, że nierozumiał rozkazu. Rzecz się wykryła i Aleksandrow w 24 godzin miał być rozstrzelany. Car zamienił mu wyrok na dożywotnie roboty w kopalniach sybirskich.

Za podanie tych dwu imion „do uwielbienia", austrjacki prokurator wytoczył Ujejskiemu śledztwo. Ujejski się bronił: „przypuściwszy, że jestem niemową, czy za łzę uwielbienia spływającą po mojej twarzy pociągnionoby mnie do odpowiedzialności?.. Obdarzony mową, zamiast wylania milczącej łzy, miałem możność wykrzyknąć: Jakie to piękne!..."

(Dok. nast.). ***Kaz. Tetmajer.***

Kronika lwowska.

Lwów d. 9 października.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Z niedawnych wspomnień. — Czego pragnął stary Badeni.

Dzisiejsza kronika jest aktualną, a co zatem idzie, powinna być interesującą.

Anegdotyczna jej strona nietylko nie osłabia tego interesu, tylko przeciwnie uwypukla pewne charakterystyczne rysy zwłaszcza, że anegdotyczność ta nie jest fantazyjną, lecz opiera się o prawdziwe fakty z życia. Zresztą zmyślania literackie dotyczą jedynie formy i ram artystycznych, a jeśli opierają się o grunt rzetelnej charakterystyki — to prawda bije z każdego słowa... Dostrzeże ją równie biegły znawca stosunków, jak odczuje zwykły śmiertelnik, którym rządzi zmysł przyrodzony i serce...

Lwów, można powiedzieć, „bez przechwałki", jak mówi w jednej ze swoich komedyj nieboszczyk Bliziński, jest rodową siedzibą Badenich. Nazwisko równie jak ich działalność stały się popularne w naszem mieście do takiego stopnia, że z wyjątkiem może i to nie teraz, tylko z dawniejszych czasów, jednego księcia Adama Sapiehy, z całej naszej arystokracji nikt nie dosięgnął takiej popularności.

Pojedynek z Niemcem, z zaciekłym Niemcem, coś w rodzaju hakatysty austrjackiego, nie przypomniał, bo nikt nie zapomniał, lecz oświetlił rodzinę Badenich, i Lwów z niekłamaną predylekcją otoczył ich pewnym nimbem politycznego i obywatelskiego uznania.

Stary Badeni, nieboszczyk, hrabia Władysław, właściwie nie był arystokratą, lecz szlachcicem polskim, jakby wykrojonym ze starego portretu. W przekonaniach, aspiracjach, poglądach politycznych i społecznych bratał się z Grocholskim i równie jak on gotów był zawsze łamaną niemczyzną wyciąć *verba veritatis* niemieckim „kulturtregerom", z których najbieglejszy i najbardziej rafinowany nie wyprowadziłby ich w pole.

Nieraz w zaufanem kółku mawiał stary Badeni z tym uśmiechem sardonicznym, który mu rzadko kiedy z ust schodził:

— Moje chłopaki zajdą daleko!...

— E, — odzywa się pesymista z otoczenia — cóż z tego!... Żeby to była Polska, to co innego, ale tak wynarodowią się i będzie korzyść dla innych...

— Albo to duszę można tak przemalować jak gębę? Aktor przerobi się na Francuza, albo Niemca — ale człowiek to nie tak łatwo... Ja tam jestem o swoich chłopaków spokojny... Niech nawet którego z nich wybiorą królem murzynów i pomalują go na czarno, to tylko gębę pomalują — a dusza pozostanie zawsze białą i nigdy nie zdradzi czarnych, choć biała będzie do grobowej deski... *Facta loquuntur!*

Aż niedługo potem „chłopaki" wydostawać się poczęli na czoło społeczeństwa. Stanisława wybrano posłem na Sejm. Przyszła gorąco omawiana sprawa edukacyjna. Najtęższe głowy radziły, najwymowniejsze usta argumentowały. W Sejmie zasiadał i stary Badeni. Była jeneralna dyskusja nad oświatą. Na mównicę wstąpił Stanisław Badeni. W Izbie zrobiło się cicho, nikt nie znał jeszcze tego posła na publicznym torze. Ciekawość ogarnęła wszystkich. Stary Badeni siedział na swoim poselskim fotelu, siedział nieco pochylony, zapatrzył się w swego „chłopaka", ale się nie uśmiechał... Mowa była szeroko pomyślana, argumenty opierały się o głębokie zasady, poglądy w szerokim stylu, a tchnące płomienistą miłością narodu swego, znajomość zasadnicza i praktyczna spraw edukacyjnych wielka — jednem słowem mowa Stanisława Badeniego wywołała potężne wrażenie...

NIEPRZEZWYCIĘŻONY UROK.

POWIEŚĆ

(19) przez

Daniela Lesueur.

(Ciąg dalszy).

— Jest on jej godnym! — zawołała żywo margrabina.

— O matko moja!

Z wybuchem gwałtownego płaczu Odetta rzuciła się w objęcia matki.

Słowa te tak niespodziewanie wypowiedziane przez żonę, pozbawiły margrabiego panowania nad sobą. On, umiejący zawsze hamować wybuchy gniewu, uniósł się:

— Czyś oszalała? — krzyknął z wściekłością.

Margrabina odsunęła od siebie Odettę.

— Ależ, mój drogi... — poczęła po chwili...

Zbrakło jej jednak odwagi. W długiem pożyciu z mężem przyzwyczaiła się do tego, że wola jego nie znosiła najmniejszego oporu, jego postanowienia nie podlegały żadnej dyskusji. Do tej chwili nie ośmieliła się nigdy sprzeciwić jego zdaniu, starając się zawsze nagiąć do niego i ukryć niezadowolenie. Margrabia, odgadując nieraz niemą uległość żony, starał się ze swej strony, by w niczem nie zadrasnąć jej osobistych przekonań i nie czynić nic takiego, coby jej przykrość sprawić mogło. Tem więcej dziwnym i przerażającym był dla niej jego szorstki, brutalny niemal wykrzyknik, wskazujący, iż sprawa przez nią poruszona, trafiła w najsłabszą stronę i zdołała jej męża, z którego ust nie usłyszała nigdy niedelikatnego słowa, doprowadzić do ostatnich granic gniewu, w którym nie pamięta się o niczem. A jednak, pomimo wielkiego lęku, margrabina milczeć nie chciała. Przyszłość jej córki i tak bardzo kochanego przez nią wychowanka rozgrywała się w tej chwili. Obowiązkiem jej było wypowiedzieć jasno i otwarcie swe zdanie. Zebrawszy całą odwagę przemówiła w tonie łagodnej perswazji:

— Wiem, że nie lubisz Jana, nie mogąc się domyśleć dlaczego. A jednak dla nikogo, o ile wiem, nie okazywałeś tak wyjątkowego szacunku, jak dla tego dzielnego chłopca. Masz prawo być surowym i wymagającym. Świadczy to tem więcej o prawdziwych i rzeczywistych zaletach charakteru Jana. Nieraz mówiąc ze mną o nim, wyrażałeś nadzieję, iż czeka go świetna przyszłość. Bo posiada on też duszę szlachetną...

— Czy masz zamiar rozstrząsać me zdania i sądy w obecności naszej córki? — zapytał margrabia z takim gniewem, że obie koniety zadrżały.

— Zostaw nas samych, Odetto — wyszeptała margrabina.

Odetta uściskała matkę, potem zaś zbliżając się do ojca ruchem pełnym pieszczoty, chciała go objąć za szyję.

— Odejdź — rzekł margrabia, odpychając ją od siebie, wzburzony i chmurny.

Odetta wybuchła płaczem i bardzo wolnym krokiem, spodziewając się jeszcze, że ojciec da się ułagodzić, wyszła z pokoju.

Robert de Ribeyran powiódł za nią wzrokiem i zrobiło mu się żal biednej dziewczyny. Gdyby była wróciła, by raz jeszcze go uścisnąć, nie byłby w stanie odmówić jej ojcowskiego pocałunku. Nie, nie, jej dzisiejsze wyznanie nie może być stanowczem, niezłomnem jej postanowieniem, pomyślał sobie. To kaprys rozpalonej fantazji, nic więcej.

Gdy drzwi za Odettą się zamknęły, margrabia zwrócił się do żony.

— Posłuchaj mię uważnie, Paulino — rzekł uspokojonym już głosem. Wiesz, że nigdy nie wydając sądów na ślepo i że każde moje postanowienie poprzedza głęboka rozwaga. Wierz mi także, że w sprawie tak ważnej, chodzi mi równie jak tobie o szczęście naszego dziecka. Zechciej jeszcze dodać do tego wszystkie argumenty o niezaprzeczonych zaletach i zasługach porucznika Valdreta, wszystko co można powiedzieć na obronę miłości szlachetnej i bezinteresownej, przypuść, żeśmy o tem rozmawiali i dyskutowali długo i poważnie, wyczerpując dokładnie cały przedmiot i zapytaj mię o zdanie: Nigdy, rozumiesz, nigdy nie zezwolę na związek Jana z Odettą. Wobec tego mego oświadczenia, które chciej uważać za niezmienne i nieodwołalne, możesz poczynać sobie jak ci nakazuje własny rozsądek i macierzyńska roztropność.

Wypowiedziawszy to suchym i przerywanym tonem, margrabia de Ribeyran powstał, zabierając się do odejścia.

Margrabina raz jeszcze spróbowała wtrącić kilka słów dla złagodzenia stanowczej decyzji męża.

— Jakto? — zapytała drżącym ze wzruszenia głosem — czyż zbliżając do siebie tych dwoje dzieci, nie przewidziałeś co się stać może?

Margrabia gniewnie tupnął nogą.

— To ty, ty zbliżałaś ich do siebie. Ja wypełniałem tylko mój obowiązek i świętą powinność, wychowując biednego sierotę. Ale miejsce jego nie było w pośród nas. Zawsze postępowałaś nieostrożnie i nieroztropnie. Czułością i pieszczotą starałaś się zatrzeć różnicę, której ja umyślnie przestrzegałem tak pilnie. Zdołałaś nawet omylić mą czujność i osłabić ton, jaki ja względem niego przybrałem. Nie mogłem przecie stawiać pod swą kontrolę twego postępowania z Janem i niepożądanych stosunków, jakie stąd powstały. A zresztą nie zawsze byłem w domu obecny. Interesy i obowiązki służbowe powoływały mię nieraz na czas dłuższy...

Margrabia przerwał, wybuchając znowu po chwili gwałtownym gniewem.

— Czyż mogłem przypuścić, że córka moja, nosząca nazwisko de Ribeyran, zdoła się zniżyć aż do tego chłopca z pośród motłochu?!

Margrabina powstała z miejsca i zbliżając się do męża, przezwyciężyła coraz bardziej ogarniającą ją trwożliwość.

— Chłopca z pośród motłochu?... — zapytała.

— Jakże możesz mówić w ten sposób o tak dzielnym człowieku, Robercie? Nie byłbyś tak okru-

Klaskano, jak w teatrze, a potem poczęto się ciskać do młodego posła z powinszowaniami... Stary Badeni siedział nie poruszony, wyprostowany, poważny — nie uśmiechał się...

Gdy już niemal cała Izba uściskała dłoń dzielnego mówcy — hrabia Stanisław zbliżył się do fotelu ojca. Stary powstał powoli, na usta wybiegł mu nieokreślony uśmiech i podał synowi rękę... Syn pochylił się nisko i pokornie całował rękę ojca. Stary, nieznacznie, krzyżyk zakreślił ręką nad głową swego „chłopaka“...

Patrzyłem się z dziennikarskiej loży, patrzyłem się ze wzruszeniem na tę scenę...

Ogromną sympatją starego Badeniego cieszyli się dziennikarze. Lubił z nimi przestawać, dysputować, sprzeczać i nigdy się nie obrażał za najostrzejsze przycinki, a były to wtedy czasy gorączki politycznej i po świecie ludzie się tłukli...

— Te „gazetniki“ mawiał — to bestje niespokojne, a takie gorące, że, gdyby któremu zapałkę przytknąć do nosa, toby się zapaliła — ale to dzielni ludzie! będą chodzić w dziurawych butach, a trzeba im się kłaniać, bo przez te dziury nigdy im patrjotyzm i honor nie wywieje...

Widocznie ta sympatja tradycją spłynęła na synów — bo obadwa w stosunkach z „gazetnikami“ i w ogóle z pracownikami pióra, odznaczają się nietylko życzliwością, lecz prawdziwą szczerością i tym akcentem towarzyskim, który usuwa sztywność, konwencjonalność i towarzyską obłudę.

— Panie hrabio, czy to prawda, zapytuje jeden z moich kolegów starego Badeniego — czy to prawda, że pan Stanisław umie mówić po żydowsku?

— A umie, bo on jest antysemita.

— No, tego nie widzę...

— Mój syn nie da się oszukać żadnemu żydowi — to najpraktyczniejszy antysemityzm...

Wypadki z 1863 roku nie miały w starym Badenim zwolennika, jednak na nikogo nigdy nie rzucał on kamieniem.

— Stało się — mówił — i już się odstać nie może... Jak kto nogę złamie, to trzeba ją, przedewszystkiem, wykurować, a potem dopiero można kurtę skroić za niepotrzebne skakanie... Zresztą, nam już kurtę za to kroją Niemcy i Moskale...

Starego Badeniego przypominają dziś żywo jego „chłopaki“. I gdyby żył, a mógł żyć jeszcze — z pewnością radowałby się, może nie tyle z tego, że „zaszli daleko“, lecz, że nigdy, ani pracą swoją, ani dążeniami, ani żadną działalnością nie oddalają się od swego narodu, dla którego są wiernymi synami w doli i w niedoli. Tego pragnął właśnie od swoich „chłopaków“ stary Badeni i to ma... *Zet.*

Z KRAJU.

Nowy Targ d. 7 października.

(List oryginalny „Głosu Narodu“).

Kilka ogólnych uwag nad położeniem naszem. — Włościanie się budzą. — Zwycięstwo na całej linji.

Poważnym symptomem ruchu chrześcijańskiego w obecnej dobie życia jest organizacja stowarzyszeń katolickich, stronnictw i powstanie dzienników, które mają na celu bronić interesy chrześcijan.

Niestety, zaszliśmy w tolerancji żydostwa tak daleko, iż dzisiaj dla zwalczenia ich silnej ekonomicznej pozycji w kraju nie wystarcza praca patrjotycznie usposobionych jednostek, tylko konieczną jest akcja zbiorowa, aby falangą silną falangę żydostwa wyprzeć. Dwoma najważniejszymi artykułami handlu owładnęli żydzi: pieniędzmi i zbożem, bez których nikt obejść się nie może, niedziw więc, iż są wszędzie panami sytuacji.

Kto przejrzy wykazy Izb handlowych, przekona się, iż w Galicji są zaledwie trzy firmy zbożowe katolickie, reszta zaś około 200 w rękach żydowskich, a instytucje finansowe dzielą prawie ten sam los.

Jeżeli więc organizacyjna praca na polu ekonomicznem ma być wydatną a nie czczym frazesem i tematem dyskusji bez praktycznych skutków różnych naszych polityków, konieczne jest łączenie się producentów zbożowych w instytucje rolniczo-zaliczkowe, które mają na celu zbyt produktów rolnych, dostarczanie członkom gotówki, wszelkich potrzeb do gospodarstwa i pośredniczenie w nabywaniu tychże. Obok pięknego celu jaki taka instytucja w danych warunkach może spełnić, jest i pożyteczny, gdyż kapitał włożony w taką instytucję przy tego rodzaju kombinacji w roku gospodarczym należycie się fruktyfikuje.

Kto miał sposobność przyglądnąć się rozwojowi Bialskiego Towarzystwa rolniczo-zaliczkowego i Wadowickiego, mógł widzieć wprost zdumiewające rezultaty tych Towarzystw, a cyfry obrotu ostatnich zamknięć rachunkowych czynią z nich poważne instytucje.

Taką samą instytucję przeszczepiono na grunt tutejszy a krótki, zaledwo 3 miesięczny czasokres bytu tejże, wykazuje przeszło 35-cio tysięczny obrót. Horoskop więc dalszego rozwoju naszej instytucji jak najpiękniejszy, praktyczne zaś skutki te, iż regulujemy ceny produktów rolnych na targu, dostarczając włościanom obok gotówki, niezbędniejszych artykułów codziennej konsumacji prawie po cenach kosztów.

Jednak jest każda nowa myśl tak samo i nasza instytucja znalazła niedowiarków, wprowadziła trwożliwość kapitału; te względy osobiste zalegają u nas pole każdej publicznej działalności jak kry północy, i siłą należy się przez nie przebijać. Jest to dla nas pewną ujmą, że żydzi wlot każdą praktyczną nową myśl schwytają, łącząc się dla jej przeprowadzenia, gdy przeciwnie u nas potrzeba propagandy, perswazji, agitacji i t. d. i t. d.

W naszej pracy na polu ekonomicznem czas zbyt krótki, aby się wyrobiła tak szybka w tym względzie orjentacja, gdyż handel, przemysł etc. zostawiliśmy odłogiem — mimo tego można obserwować zwrot ku lepszemu — włościanie naszego powiatu z wyjątkiem pewnej garstki, należących od dawna do żydowskiej szkoły, uznali korzystną działalność naszej instytucji i pewność lokacji kapitału, dlatego swoje oszczędności w Towarzystwie lokują, a Kółka rolnicze zakupują artykuły spożywcze.

Wystarczy dla zapoznania ogółu szczerze rozwojowi Towarzystw rolniczo-zaliczkowych życzliwego, przytoczyć, iż w przeciągu zaledwo 3-miesięcznego istnienia dostarczyliśmy naszym członkom przeszło 20 wagonów zboża, nawozów sztucznych, soli, etc., cyfry dostatecznie są wymowne o pożyteczności naszego Towarzystwa, które nieuczciwą żydowską konkurencję wypiera siłą. Niestety inaczej myślą nasze władze, polegając na mylnej informacji — i tak z przykrością muszę nadmienić, że Wydział krajowy dotąd nie udzielił naszemu Towarzystwu subwencji na koszty założenia, chociaż JE marszałek Badeni solennie przyrzekł, że taka subwencja naszemu Towarzystwu w najwyższej wysokości zostanie udzielona.

Dlaczego to przyrzeczenie dotąd nie zostało spełnione — pozostaje dla nas tajemnicą — głośno jednak mówiono o uchwale tut. Rady powiatowej, która niekorzystnie zaopiniowała petycję Towarzystwa — nie do uwierzenia ale podobno prawdziwe. — Tak więc czynniki najwięcej do sanacji stosunków powiatowych powołane — stają okoniem poprawie na lepsze; a Wydział krajowy, niechcąc znać tych partykularnych względów powiatowych wielkości, które wobec każdej nie z ich głowy wyszłej inicjatywy zachowują delikatną rezerwę — dotąd naszej petycji nie załatwia. —

Zarówno niewytłomaczalne jest postępowanie Wydziału krajowego, dlaczego naszej instytucji dającej wszelką gwarancję materjalną nie chce udzielić kredytu na sól i pozwala aby Bialska firma Wenzel — dostarczała za 6-cio tygodniowym kredytem tutejszym żydom sól, którzy wskutek tego, dzierżąc jej monopol dowolne ceny nakładają.

Tak więc poszczególny kupiec żyd ma kredyt na sól a instytucja pomijająca zakrajowe Firmy nie może tego kredytu otrzymać — w każdym razie jestto dziwoląg galicyjski, aby instytucja do publicznych rachunków obowiązana i podlegająca publicznej kontroli gorzej była okredytowana aniżeli kramarz żydowski.

Pomijając ciemne punkty naszego galicyjskiego horyzontu — muszę z zupełnem zadowolnieniem w da-

---

tnym i tak bardzo niesprawiedliwym, gdyby nie było innej, tajemniczej a strasznej przeszkody dla tego związku.

— Dosyć! — odburknął margrabia opryskliwie.

— Ah! Robercie, proszę cię wyznaj mi całą prawdę. Ja ci przebaczę, że nie wyjawiłeś mi jej przed dwudziestoma pięcioma laty.

Margrabia zadrżał z gniewu i oburzenia.

— Ty mi przebaczysz?! — zawołał.

Siły jednak go opuściły. Od godziny już walczył z własnem wzruszeniem i ogarniającem go ciągle gniewem. Widział teraz, że dumny i szorstki ton jego przeszedł swoje granice. Margrabina upadła na niską kozetkę tuż u nóg jego i z płaczem ukryła twarz w dłoniach.

— Droga, kochana przyjaciółko moja — zawołał margrabia, podnosząc ją i tuląc do siebie — co ci się stało? Jakaż myśl straszna przeszła ci przez głowę?

— Mój Boże — wyszeptała margrabina z płaczem — Jan jest twoim synem! Nie miałeś dla mnie ani dość zaufania, ani miłości, by mi wszystko szczerze wyznać!

W głosie margrabiny była taka boleść, taki głęboki, cichy, zrezygnowany smutek, że pan de Ribeyran poczuł, jak łzy napływają mu do oczu. Odwróciwszy się, by ukryć gwałtowne wzruszenie, którego się wstydził, zawołał po chwili:

— Przysięgam ci, że tak nie jest. Kilkakrotnie już przedtem na twoje wątpliwości dałem odpowiedź przeczącą. Czyżbyś miała wątpić w prawdę mej przysięgi i mego honoru?

Podniosła na niego swe oczy skąpane w łzach, z wyrazem rozpaczliwej boleści.

— Ah! — zawołała — mężczyźni uważają za swój obowiązek otaczać tajemnicą swoje stosunki do kobiet. Kłamstwa w tym względzie nie mają nawet za przekroczenie, uważając milczenie za swój obowiązek.

Dziwny uśmiech przesunął się przez usta margrabiego. Spojrzał na swą żonę szczególnym wzrokiem bynajmniej nie rozpraszającym jej podejrzeń.

— Przysiąż mi raz jeszcze — błagała cichym głosem.

Margrabia z ironicznym uśmiechem spełnił jej żądanie.

I to jednak nie było w stanie przywrócić jej spokoju. Nie wiedziała, czy wierzyć w słowa męża, czy uważać je za wybieg, dozwolony według jego pojęć, wyższem prawem. A może margrabia umyślnie wzbudzał w niej wątpliwości, ze względu, iż najlżejsze jej podejrzenie co do pochodzenia Jana i jego stosunku do Odetty, musiało wzbudzić w niej uznanie konieczności zwalczania małżeństwa, którego za żadną cenę dopuścić nie chciał. Może wolał, by ona podejrzywała go o kłamstwo, niż, by stojąc po stronie Odetty, krzyżowała jego plany? Ale byłoby to okrutnem, kosztem takiego cierpienia i niepokoju zyskiwać sobie jej współdziałanie!

Miotana temi wszystkiemi uczuciami niepewności, obrażonej miłości własnej, przywiązania do Jana i Odetty, margrabina z niespodzianą energją zwróciła się do męża:

— A więc — rzekła, usiłując przenikliwym wzrokiem dotrzeć w głąb jego serca — jeżeli Jan nie jest twoim synem, to niewidzę, by co do tego związku istniała przeszkoda, nie dająca się usunąć, przeszkoda, która zmusiłaby cię do kroków stanowczych, mogących unieszczęśliwić tych dwoje dzieci.

— Tą przeszkodą jest moja wola — odparł margrabia z nowym wybuchem gniewu. — I radzę ci, Paulino, mieć się na ostrożności, co do roli, jaką w tej sprawie odegrać zamierzasz.

— Grozisz mi? — wyszeptała margrabina.

— Przestrzegam tylko przed nieszczęściem, jakie ściągnąć możesz na ten dom, działając tak, jak do tego zdradzasz chęci.

— Ah! — zawołała z boleścią — dlaczegoż nie umarłam, nie słysząc takich słów z ust twoich!

— Zastanów się dobrze — zakończył sucho margrabia, wychodząc z pokoju. Nie chciał dalej poruszać już tej sprawy, nasuwającej tak drażliwe kwestje. Mógłby uledz wzruszeniu na widok łez tak szczerych i prawdziwych, a tak zdaniem jego nie mających powodu. Udawszy się do swego pokoju noc całą spędził bezsennie, pogrążony w myślach i wspomnieniach ubiegłej przeszłości.

IV.

W podworcu swojej kwatery, 50 pułk konnicy ustawiał się w szeregu bojowym, gotowy do wymarszu. Z rozkazu nowo zamianowanego komendanta korpusu odbyć się miały ćwiczenia, za pomocą których chciał się nowy szef przekonać o stanie powierzonej mu armji.

Oczekiwano na spełnienie honorów wojskowych oddawanych sztandarowi pułku, według starego zwyczaju, panującego w armji francuskiej. Na dany znak zagrano uroczyście pobudkę i chorąży wysunął się z pośród szeregów z poważnym i marsowatym wyrazem twarzy. Zatrzymał się przed pułkownikiem p. de Ribeyran, który szablą salutował po wojskowemu.

Zabrzmiała komenda. Wszystkie szable zabłysnęły w słońcu. Żołnierze sprezentowali broń, stojąc nieruchomo w pośród dźwięków pobudki wojskowej.

Była to podniosła chwila. W szeregach świeżo zapisanych pod broń rekrutów, panowało wzruszenie i obawa, czy potrafią spełnić dokładnie szybko wzdawane rozkazd.

Jan Valdret z dziwnem uczuciem patrzał na pułkownika, dumnie i rozkazująco spoglądającego po poddanych jego władzy żołnierzach.

— To mój ojciec — szeptał po cichu — mój ojciec...

Pułkownik de Ribeyran i porucznik Valdret nie mówili jeszcze z sobą od pamiętnej chwili owego polowania, które tak silne na ich dalszych wzajemnych stosunkach wycisnąć miało piętno. I teraz obydwaj na swoich koniach, każdy na czele swego oddziału nie patrzyli na siebie, mimo iż myśli ich wybiegały w jedną i tą samą stronę.

U pułkownika myśli te były bardzo dla Jana nieprzyjazne. Układał on w swej głowie najrozmaitsze projekty, aby go jak najbardziej oddalić od swej córki. Zażąda, aby go przeniesiono do innego pułku, przedstawi odpowiednie żądanie do władz ministerstwa i uzyska z pewnością potwierdzającą odpowiedź.

(Ciąg dalszy nastąpi).

nych warunkach wyrazić się o naszym powiecie — nie postępujemy pod znakiem raka, ale naprzód i tak najważniejsze zakłady przemysłowe jak browar, propinacje etc. przeszły w ręce Chrześcian.

Wybory do komisyj podatkowych wypadły na naszą korzyść, zwyciężyliśmy na całej linji.

W handlu przybyło nam kilku dzielnych pionierów, jak Władysław Duduński, (handel papieru) człowiek nadzwyczajnie obrotny i p. Jurkiewicz młody przemysłowiec, który przebojem zyskuje sobie sympatje powiatu — potrzeba nam jeszcze kupców Chrześcijan, pracujących w dziale galanteryjnym i bławatnym, a wtedy powiemy żeśmy wszystkie punkty strategiczne handlu objęli.

Tak więc tym razem podzieliłem się z więcej pomyślnymi objawami życia na Podhalu i spodziewam się, iż wkrótce będę miał do zanotowania dalsze postępy Chrześcijan. *X.*

ZE ŚWIATA.

Wiedeń 7 października.

(List oryginalny Głosu Narodu).

„Dalibor“ opera Smetany. — Samobójstwo hr. Wurmbranda.

Fryderyk Smetana należy do tych kompozytorów, których talent uznano dopiero po śmierci. „Sprzedadana narzeczona“, która tak wielkie na wielu scenach miała powodzenie, stała się głośną dopiero po muzycznej wystawie wiedeńskiej z r. 1892, kiedy jej twórca oddawna już spoczywał w grobie. Po „Sprzedanej narzeczonej“ wystawiła opera wiedeńska dwie jeszcze rzeczy Smetany: „Tajemnicę“ i „Pocałunek“, które miały wprawdzie powodzenie, ale tylko dorywcze i na repertoarze przez czas dłuższy utrzymać się nie zdołały.

Obecnie wystawiono w Wiedniu jedną z pierwszych prac Smetany, romantyczno-historyczną operę „Dalibor“. Niepospolity przebija w niej talent. W melodji i muzycznym układzie znać tam jeszcze naśladowanie Verdiego i silny wpływ Wagnera, obok tego jednak występują już silnie narodowe motywy, tak właściwe wszystkim utworom Smetany. W akcie drugim znajduje się prześliczny duet miłosny Dalibora i Milady, zwracający szczególną na siebie uwagę wielką podniosłością, pomimo powolnego bardzo tempa.

Opera nie ma wcale uwertury. Kilka taktów orkiestry wprowadza bezpośrednio w sceniczną produkcję. Cóż powiedzieć o samym przedmiocie opery i jego opracowaniu? Pomimo całej względności, jaką się ma dla romantycznego układu, nie można zaprzeczyć, iż temat jest może zbyt naiwnym i dziecinnym.

Bohater tytułowy, szermierz za narodowe prawa, buntuje się przeciw królowi Władysławowi i zabija jednego z jego rycerzy. Morderstwo to jest aktem zemsty. Zamordowany bowiem podstępnie zgładził ze świata najlepszego przyjaciela Dalibora, Zdenkę, który był artystą i prześliczne ze skrzypiec wydobywał tony. Dotychczas wszystko w porządku. W dalszej tylko akcji nieprawdopodobnymi wydają się ciągłe jęki i żale Dalibora nad dawno utraconym przyjacielem. Siostra zamordowanego rycerza, Milada, oskarża Dalibora przed królem, który skazuje go na wieczne więzienie. W czasie rozprawy sądowej, Milada zapałała jednak miłością do oskarżonego przez nią skazańca. Chce wszystko naprawić — ale jest już za późno.

Błagania i prośby nie odnoszą żadnego skutku. Wtedy łączy się z sierotą Juttą, która wiele od Dalibora doznała dobrodziejstw, aby go wspólnie z nią ocalić. Przebrana za chłopca Milada wstępuje w służbę dozorcy więzienia, Benescha, i dostaje się w ten sposób do swego ukochanego. We wspomnianym już przepięknym duecie drugiego aktu wyznaje mu swą miłość. Staraniom jej udaje się uwolnić go z więzienia. Wkrótce jednak chwytają go powtórnie i tym razem wyrok opiewa już na śmierć. Milada, pragnąc ratować kochanka, otrzymuje śmiertelną ranę i umiera w jego objęciach.

Wykonanie opery w Wiedniu było świetne. Publiczność przyjęła ją oklaskami, aczkolwiek wątpić należy czy nowość w tym samym stopniu jak „Sprzedana narzeczona“ mieć będzie powodzenie i zdoła uzyskać wrażenie do repertoaru innych operowych scen w Europie.

Niepospolitą sensację w całem mieście wywołało samobójstwo młodego Henryka hr. Wurmbranda, jednorocznego ochotnika ułanów i syna byłego ministra handlu. Około godziny 12 w południe dnia 7 b. m. młody jakiś człowiek wsiadł do parokonnej dorożki na Grabenie i kazał się zawieść na plac Kapucynów. Gdy dorożka zajechała na wyznaczone miejsce, nieznajomy kazał jej zawrócić. W kilka chwil później woźnica usłyszał odgłos wystrzału. Zeskoczywszy z kozła, otworzył drzwi czprędzej, znalazł jednak nieznajomego już nieżywym. Kula przeszyła serce i utkwiła w kręgosłupie. Samobójcę zaniesiono do sieni domu przy ulicy Weihburggasse nr 16, gdzie wezwane pogotowie ratunkowe skonstatowało śmierć. W ubraniu denata znaleziono bilety wizytowe: „Henryk hr. Wurmbrand — Schillerstrasse 19 (Graz)“, dwa listy, jeden z nich był jeszcze nierozpieczętowany, drugi zaś zaadresowany do hr. Edeltraut Wurmbrandt w Pettau. Oprócz tego znajdował się przy trupie złoty zegarek i portmonetka z sumą 3 złr. 82 ct.

Hr. Henryk Wurmbrand był synem byłego ministra handlu i obecnego marszałka Styrji, hr. Władysława Wurmbranda. Samobójca urodził się d. 11 października 1878 r. w zamku Ankenstein, rozpoczynał zatem 20 rok życia. Był on jedynym synem byłego ministra, miał trzy siostry: hr. Edeltraut, Adalbertę, i Aleksandrę. Powody samobójstwa niewiadome. Zdaje się zawód w miłości i rozdrażnienie nerwowe wskutek choroby ojca, były przyczyną rozpaczliwego kroku. *Swój.*

Paryż 5 września.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Mody paryskie.

Wszechwładną panią i królową w Paryżu jest moda. Niema może drugiego miasta na świecie, w którem tak bardzo liczonoby się z jej wymaganiami i poddawano jej kaprysom we wszystkich niemal społecznych sferach, z wyjątkiem tej tylko, której walka o kawałek chleba i byt codzienny niepozwala na najmniejsze chcćby wydatki i najskromniejsze wygody.

Obecnie rozpoczął się nowy sezon paryski. Ruchliwość i chęć błyszczenia są znamionami powrotu świata majętnego z mniej lub więcej wykwintnych miejsc kąpielowych, pobytów letnich i podróży. Magazyny znajdują się odrazu w stanie oblężenia, modniarki wszelkiego rodzaju wysilają się na jak największą pomysłowość, by dogodzić wybrednym i krytycznym gustom publiczności. A bardzo kapryśne w wyborze swoich strojów są Paryżanki. Godzinami całemi obmyślają najdrobniejsze szczegóły swych toalet, upatrując w ich elegancji warunki swego powodzenia i swego wpływu.

Polityka — naprawdę wielka polityka, wyciska także na modzie swe piętno. Obecnie np. owocem francusko-rosyjskiego mezaliansu jest wprowadzenie kostjumu *à la russe*. Marynarskie czapki i czapeczki o szerokich rondach zyskały już zupełne powodzenie w eleganckim świecie i na rok przynajmniej mają być zapewnione, podobnie jak zielone, ciemnobłękitne i szare materjały na suknie i okrywki. Właściwem polem, na którem moda święci swe trjumfy jest teatr. Eleganckie toalety „pań ze sceny“ należą do osobliwości miasta oraz bezsprzecznie zajmują daleko więcej krytyków i publiczność, aniżeli same sztuki. Tak np. miało się z kosztowną suknią panny Marlyss w *Chiffon* i z jej prawdziwemi koronkami w *La Carrière*, którą to sztuką zamknięto stary sezon i otwarto nowy. Dzienniki tutejsze zdradziły niedyskretnie drażliwą tajemnicę, że „mistrz“ Redfern, żąda za najnowszą swoją kreację... 4000 franków.

W teatrze francuskim, gdzie sztuka Dumasa „Cudzoziemka“ święci wielkie trjumfy, widziałem również prześliczne damskie toalety. Pani Baretta jako księżna de Septmonts, nosi kostjum wizytowy zwany *douret*, z używanego obecnie starego aksamitu niebieskiego, haftowanego w olbrzymie, bo od talji do ziemi sięgające kolorowe kwiaty. Wogóle haft jest dzisiaj na pierwszym planie, począwszy od rannego *negligée*, a skończywszy na żakietkach, okrywkach, toaletach balowych. Wszędzie króluje się jedwabiem, perłami lub dżetem. Z obfitego skarbu wspomnień wydobyła moda przedewszystkiem aksamit, i zmartwychwstał on dziś jako *dernier cri* na wszystkich pułkach konfekcyjnych składów. Wanda Bończa, polka, która zdołała wywalczyć sobie w komedji francuskiej pierwszorzędne stanowisko, ukazała się w „Cudzoziemce“ w tytułowej roli w sukni z aksamitu *jaune de maïs*, wyszywanej białemi perłami. *Tablier* pokryte było koronkami, suknia była w stylu *empire*.

W dziedzinie płaszczów noszona jest tylko żakietka tak przez panie jak i przez służące, i z tej to przyczyny nie wróżą jej znawcy długiego powodzenia. Ostatnimi dniami spostrzegłem na ulicy pierwsze kołnierze futrzane: bobry i gronostaje. Szczególnie gronostaj, który już dawno zeszedł z wysokich stopni tronu na śnieżne ramiona pięknych mieszczanek ma wyłączny przywilej służyć do *sortie de bal* lub okrywek teatralnych. Wysoki kołnierz *à la Medicis* również i w tej zimie otuli wysmukłe szyje, a sięgając aż do noska, nakrywać będzie piękne twarzyczki przed ciekawym wzrokiem przechodniów. Jedynie surowy kostjum *Taylleur* przyswoił sobie kołnierz wykładany okryty, szczególniej w sukniach z ciemnego sukna, kolorowym barwnym aksamitem. Prosty, angielski rodzaj tej sukni nie jest paryżance zbyt sympatyczny, ani też odpowiedni do jej często niewielkiego wzrostu. Paryżanka bowiem woli suknię więcej komplikowaną, gdzie wszędzie znajduje uwydatnienie dla jakiegoś „nic“ pełnego wdzięku, z których to drobiazgów tak słynie, że ilekroć o niej się mówi, zawsze mówić trzeba z zachwytem. *Próżniak.*

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

Już sam fakt wejścia pana Bartoszewicza w skład krakowskiej korporacji municypalnej oddziałał elektryzująco na naszych „ojców śpiących“. Jeszcze się nowy radca nie zjawił na posiedzeniu — a już p. Rotter myśli z przerażeniem o tem, że w tem gronie, którem dotychczas on tak swobodnie w lewo i w prawo komenderuje, zjawi się ktoś, kto będzie miał własne zdanie i będzie go umiał w świetny sposób bronić, ktoś kogo nie będzie można zbić z tropu konceptami we *Fliegende Blätter*, ktoś kto potrafi odróżniać plewę od ziarna i ma szersze pojęcie o tem, co jest sprawą publiczną i w jakich działanie publiczne obracać się winno widnokręgach. Ach! jakby to było miło i spokojnie — gdyby pierwotne obliczenia komisyj wyborczych i b. prezesa „Sokoła“ okazały się prawdziwemi i gdyby ks. kanonik Spiss swoją sumiennością nie w porę nie przekonał komisji weryfikacyjnej o tem, iż p. Bartoszewicz miał znacznie więcej, niż mecenas Doboszyński głosów! Niestety! stało się — nawet radca Schmelkes mimo całej wypróbowanej zręczności nie odrobi faktu dokonanego... Smutek r. m. Rottera nie miał granic...

Ażeby rozproszyć ponure myśli, wziął r. m. Rotter do rąk drugi numer *Życia*, wręczony mu przed posiedzeniem przez przyjaciela Seinfelda, który jako *wykształcony* człowiek popiera literaturę nadobną, zwłaszcza, o ile pracują w niej żydzi. Organ familji Szczepańskich odrazu podbił seinfeldowe serce napaściami na *Głos Narodu*. „Podnieszczie sobie tem duch“ — rzekł Seinfeld do zasmuconego twórcy ministerjalnych posad. Pan Rotter wziął do rąk *Życie*, przerzucił kilka kartek i raptem drgnął, jakby ukąszony przez żmiję! Co to! Podpis Bartoszewicza? Ach... sprawa pomnika mickiewiczowskiego! Zaświeciły się rotterowskie oczy! Genjalna, świetna myśl przeszła mu przez głowę! Wszakże Bartoszewicz, skoro o tej sprawie pisze, gotów ją poruszyć w Radzie! Gotów nawet czynić gorzkie, a tyle zasłużone wyrzuty, że z takiem oburzającem niedołęstwem lata całe Rada pozwala stać osławionej budzie na hańbę i pośmiewisko miasta? A gdyby tak uprzedzić tę niebezpieczną dla honoru Rady miejskiej akcję! Co to będzie za tryumf! co za chwała spłynie na wnioskodawcę, zwłaszcza jeżeli *Reforma* zastrzeże się na czele kroniki, że nie komu innemu tylko p. Rotterowi, jako wynalazcy wniosku, przysługuje monopol na wdzięczność mieszkańców miasta i tysięców, które złożyły pieniądze na budowę pomnika.

I w ten sposób stało się, że krakowska Rada miejska, która tyle lat okazywała wobec skandalicznej sprawy budowy pomnika, tak niczem niewzruszoną obojętność, dopiero nagle w wigilję ukazania się w Radzie p. Bartoszewicza, z niesłychaną energją zabrała się do dzieła wyjaśnienia rzeczy. Jakiekolwiek jednak są tego źródła i pobudki, lepiej późno, niż nigdy — i dlatego krok p. Rottera bądź co bądź powitać trzeba sympatycznie. Szkoda jednak, że p. Rotter postawił sprawę tak miękko, i że tak miękko wypadła ostateczna uchwała! Z komitetem budowy pomnika niema co robić wielkich ceremonij; trzeba mu było dać uczuć wcale niedwuznacznie, co się myśli o tym skandalu, za który on ponosi odpowiedzialność.

Z tego względu wydawał mi się najodpowiedniejszym wniosek ks. kan. Bukowskiego, który słusznie i we właściwych wyrażeniach żądał: „aby zapytać komitet, jak prędko usunie budę, szpecącą Rynek krakowski, a mającą w sobie mieścić nieudałą figurę Mickiewicza, a postawić nową — jeżeliby to zaś w krótkim czasie wykonać się nie dało, wezwać tenże komitet, aby zdemolował też budę i to, co się w niej mieści“. Szkoda, że się ten jędrny i męski wniosek nie utrzymał... „Porozumiewanie się prezydenta z komitetem“ nie jest niczem innem, jak ponownem odłożeniem sprawy *ad calendas graecas*.... Zdaje się więc, że jednak nie obejdzie się w tem wszystkiem bez interwencji r. m. Bartoszewicza!

* *

Żałować także wypada, że nie utrzymał się wniosek r. m. Cyfrowicza, poparty przez ks. kan. Bukowskiego co do odmówienia subwencji na wypożyczalnię i wykłady III Koła Tow. szkoły ludowej. Że instytucja sama jako taka zasługuje na najgorliwsze poparcie — o tem nie ma dyskusji. Że bezpłatne wypożyczalnie i popularne wykłady są niezbędnie potrzebne — to także najmniejszej nie może ulegać wątpliwości. W chwili obecnej jednak III Koło Tow. „Szkoły ludowej“ nie daje żadnych rękojmi, czy te wypożyczalnie nie przynoszą więcej szkody, niż pożytku i czy te wykłady nie zostaną wyzyskane w agitacyjno-politycznych celach, które muszą być trzymane zdaleka od takiej akcji, która ma na oku jedynie oświatę ludu z wykluczeniem — wszel-

kich ubocznych partyjnych celów... Gorące poparcie, jakie III-ciemu Kołu użyczyli przedewszystkiem: żyd dr Kohn. dr Bujwid i p. Rotter, doskonale charakteryzuje, pod czyim wpływem znajduje się obecnie to Koło i aż nadto wskazuje niebezpieczeństwo popierania agitacji, znajdującej tylko tego rodzaju popleczników.

Dość także powiedzieć, że pierwszorzędną rolę w III-ciem Kole Tow. „Szkoły ludowej“ odgrywa jeden z „kusicieli ludu“, i to jeden z najżarliwszych i najgłośniejszych, niejaki p. Klemensiewicz, aby przekonać, że nie przemawia tym razem przez nas rasowa, partyjna, czy osobista niechęć, jeśli wyrażamy ubolewanie, że Rada miejska szafuje miejski grosz na tego rodzaju poparcia. Na ostatnim kongresie socjalno-demokratycznym we Lwowie wydano jawnie hasło zapanowania nad akcją około oświaty ludu. Trzecie Koło Tow. „Oświaty ludowej“ będzie, jak się zdaje, twierdzą niebardzo obronną wobec tego wspólnego nas wszystkich nieprzyjaciela, który przystępuje do zdobywczego dzieła daleko szybciej i sprytniej, niż my decydujemy się na akcję obronną. Zbyt poważne ogólno-narodowe interesy wchodzą tu w grę, aby można było lekko nad tą sprawą przejść do porządku dziennego...

Wyraźne wotum nieufności ze strony Rady miejskiej wpłynęłoby na ochłodzenie i otrzeźwienie, jakiego koniecznie potrzebuje histeryczno-liberalna działalność Trzeciego Koła... Skoro się tak nie stało, podwójnie ważnym obowiązkiem prasy być musi ściśle działalność przyszłą tego Koła kontrolować i czuwać nad tem, aby pieniądze wydane przez miasto, nie przynosiły szkody, zamiast korzyści....

* * *

Komisje krakowskie dla podatku zarobkowego już zostały wybrane. W klasie drugiej i trzeciej skutkiem kompromisowej polityki komitetu obywatelskiego, liczba chrześcijan i żydów jest całkowicie równa. W klasie czwartej wskutek nieszczęśliwego porozumienia i szczęśliwego przypadku, jeden tylko żyd został wybrany członkiem komisji, ale za to aż trzech żydów objęło stanowisko zastępców...

Wybory te pozostaną przez to pamiętne, że przy nich po raz pierwszy więcej na serjo podniesiono hasła antysemityzmu, iż w ich imię agitowano, że wreszcie po raz pierwszy organizacja „chrześcijańsko-socjalna“ rozpoczęła funkcjonować. Wyznajmy szczerze, że mało jesteśmy zbudowani tym początkiem. Ze strony zupełnie wiarogodnej opowiadano mi co następuje: Komitet obywatelski targował się z żydami o wprowadzenie do komisji klasy III jednego z najpoważniejszych, zupełnie umiarkowanych obywateli, cieszącego się równym szacunkiem u wszystkich stronnictw. Żydzi, to znaczy Hirsch Landau, przewidując w nim niezłomny charakter, czynili trudności i prosili o zastąpienie kandydata jakiemkolwiek innem nazwiskiem, co więcej, sami nawet to nazwisko podsuwali. Z niezmiernem zdziwieniem następnego dnia dowiaduje się komitet obywatelski, że kandydat Hirscha Landaua figuruje oficjalnie na plakatach „partji chrześcijańsko-socjalnej“, jako kandydat z innej klasy. „Ależ wy proponowaliście nam wczoraj antysemitę“ — mówią nazajutrz Hirschowi kompromisowi obywatele. Hirsch uśmiecha się ironicznie i mówi: „My się takich antysemitów nie boimy! Niech oni wszyscy będą tacy jak ten, to żydzi śmiałoby mogli do antysemitów przystać!...“

Smutno, przerażająco myśleć że Landau mógł mieć rację! A jednak nie ulega najmniejszej wątpliwości, że nowo organizujące się stronnictwo zanadto mało ścisły czyni wybór pomiędzy zgłaszającymi się pod jego sztandary i nie zwraca uwagi na to, że aby wzbudzić szacunek dla chorągwi, trzeba, aby przedewszystkiem chorążowie byli godni szacunku.

Ta nieostrożność sprawia, że wielu trzyma się zdaleka od organizacji, której pierwsze programowe wystąpienie uczyniło w kraju tak silne i tak korzystne wrażenie. Pojmujemy jakiem niebezpieczeństwem dla przyszłości naszej sprawy byłby wszelki rozłam i ostrzegamy przed nim najusilniej, boimy się jednak, że stanie się nieunikniony, jeżeli nadal wysuwać się będą na pierwszy plan nazwiska, czyniące korzystne na... Hirschu Landau wrażenie. Nie chcę pisać wyraźniej. *Sapienti sat!* *Audax.*

„100.000“.

(Notatka jubileuszowa)

Z szeregu jubileuszów, tak często przez nas święconych, jednym z najbardziej sympatycznych był niechybnie obchodzony niedawno we Lwowie. Dnia tego uroczystego nie zapowiedziały wystrzały z moździerzy, nie obwieściły go dźwięki dzwonów świątyń lwowskich, miasto nie przystroiło się w girlandy zieleni i flagi różnobarwne; w cichym przybytku u stóp góry Wronowskiej zebrała się garstka ludzi nauki i przyjaciół instytucji. Ten tłum miejski, wiecznie ruchliwy i wiecznie zajęty pracą zawodową, dopiero z dzienników dowiedział się jaką w murach lwowskich obchodzono uroczystość.

Sto tysięcy dzieł — cyfra to poważna. Ileż to lat pracy i poświęcenia złożyło się na nią; jakie zasługi dla nauki położy instytucja tak hojnie uposażona!

A właśnie Zakład Narodowy imienia Ossolińskich we Lwowie, znany powszechnie pod popularną i sympatyczną nazwą: „Ossolineum“, święcił wpisanie do katalogów bibljotecznych 100.000 dzieła. Chwila ta, dla Zakładu niezwykle uroczysta, daje sposobność przypomnienia przezacnej instytucji lwowskiej pamięci tak ofiarnego zawsze społeczeństwa polskiego, pozwala sięgnąć myślą w jej przeszłość, każe choćby w najzwięźlejszych słowach opowiedzieć dzieje jej powstania, jej powodzeń, trosk i kłopotów.

Twórca Zakładu, J. M. hr. z Tęczyna Ossoliński, wybrany członkiem deputacji, spieszącej przed oblicze nowego monarchy, Leopolda II, by tam wyjednać pewne łaski i przywileje dla wcielonej do Austrji Galicji, spędza w Wiedniu lat kilka. Tutaj to dojrzewa w jego umyśle plan gromadzenia bibljoteki, co było tem łatwiejszem, że w danej epoce pułki księgarskie zawalone formalnie były zbiorami skasowanych przez Józefa II klasztorów. Usiłowania Ossolińskiego, skierowane z rzadką bezinteresownością ku celom szlachetnym, zjednały mu powagę w sferach rządowych i rozgłos w kraju i za granicą. Cesarz obdarza go wysokimi orderami i godnościami; instytucje naukowe — krajowe i zagraniczne — zapraszają go w poczet swoich członków. Mimo licznych zajęć, nie traci Ossoliński z oka raz wytkniętego celu. W dniu 17 sierpnia 1804 r. zawiera on w Łańcucie umowę ze Stanisławem hr. Zamoyskim, na mocy której Zamość miał się stać przytułkiem dla jego zbiorów. Wcielenie do Rosji tego grodu, zmusiło Ossolińskiego do zmiany pierwotnego postanowienia. W miejsce Zamościa wybiera on Lwów, gdzie też rzeczywiście „Zakład narodowy“ po wielu przejściach powstaje, rozwija się z rokiem każdym i tak obfite wydaje owoce. W dniu 26-go marca 1817 r. nabywa Ossoliński na licytacji publicznej ruiny b. klasztoru Karmelitanek trzewiczkowych za 23.710 złr. Dnia 4-go czerwca tegoż roku potwierdza cesarz statut fundacji, przez twórcę ułożony. W r. 1823 staje ugoda z ks. Henrykiem Lubomirskim — „życzącym sobie poświęcić przy bibljotece lwowskiej im. Ossolińskich publicznemu użytkowi posiadane przez siebie, do nauk i sztuk ściągające się zbiory i przedmioty“, a w ten sposób zyskuje nietylko Bibljoteka, ale i miasto Lwów rzecz godną widzenia, zwiększającą naukową wartość Zakładu, nęcącą badaczów sztuk i zabytków przeszłości.

Gmach klasztorny, nabyty przez Ossolińskiego, groził zawaleniem się, na razie więc postanowiono jedynie ochronić go od zupełnej ruiny i przysposobić materjał budowlany, a dopiero ks. Henryk Lubomirski, objąwszy po śmierci Ossolińskiego, na mocy wzajemnej umowy kuratorję Zakładu, (1827 r.), przystępuje natychmiast do położenia kamienia węgielnego pod gmach odbudować się mający. Akt ten odbył się uroczyście przy współudziale arsybiskupa lwowskiego A. A. hr. Ankwicza, ks. Lobkowicza i wielu innych wybitnych osobistości. Plany wykonane przez Nobilego okazały się niedostatecznymi, przerobił je więc kapitan inżynierji Józef Bem, słynny w kilka at potem generał wojsk polskich. Równocześnie pierwszym kierownikiem nowej instytucji zostaje sędziwy kanonik warszawski i proboszcz kolegjaty jarosławskiej, mąż wielkiej nauki i poświęcenia ks. Franciszek Siarczyński. Zajęcia było sporo, bo to wypadło i robót dozorować i książki wypakowywać, mimo wszystko, zacny kanonik znalazł w sobie dość sił na zwalczenie trudności oraz na wydawnictwo trzech roczników „Czasopisma naukowego księgozbioru publicznego im. Ossolińskich“.

Z kolei pracują niezmordowanie dla Zakładu: hr. Ksawery Wiesiołowski, Bojarski, Tadeusz Wasilewski, Konstanty Słotwiński, Karol Sienkiewicz, Gwalbert Pawlikowski, Stanisław Przyłęcki i inni. Kraj przechodził epokę bardzo ciężką, brzemienną w wypadki pierwszorzędnego znaczenia, rzecz więc naturalna, że wszelkie biedy i na Zakładzie odbić się musiały. Już w r. 1834 rad nie rad zamyka on czytelnię, zawiesza wydawnictwo *Czasopisma*, zrywa stosunki z publicznością. Dopiero w pięć lat później horyzont wyjaśnia się nad b. klasztorem Karmelitanek; na czele sympatycznej instytucji naukowej stają ludzie zdolni: Adam Kłodziński i dr Jan Szlachtowski; praca płynie tutaj wartko, Zakład na zewnątrz i na wewnątrz coraz odpowiedniejsze przybiera kształty; zawieszone wydawnictwa na nowo idą pod prasy drukarskie.

Zwykłą jednak koleją losów po latach spokojniejszych nieco, następują znowu czasy pełne grozy i smutku. Epoka to nadto dobrze znana, by o niej obszerniej wspominać w pobieżnej notatce. Na Zakładzie wycisnęła ona również swoje piętno; wskutek wielu smutnych okoliczności, porozumienie między rządem a nową kuratorją instytucji, stworzonej przez Ossolińskiego, stało się niemożebnem. Zbiory wszystkie przechodzą pod opiekę rządową w osobie sekretarza namiestnictwa, Maurycego hr. Dieduszyckiego. Równocześnie prowizorycznym zastępcą dyrektora zostaje August Bielowski; nieco później kustoszem zostaje zaszczytnie znany pisarz Karol Szajnocha; po ustąpieniu ostatniego — Fr. ks. Godebski.

„Dieduszycki był pierwszym, który jasno pojął i określił zadanie Zakładu... pierwszym był także, który zaczął się starać dla Zakładu o przywilej drukowania i sprzedaży książek polskich dla szkół ludowych w Galicji“. Nie od razu otrzymała nasza instytucja odnośne na to pozwolenie, wykołatał je dopiero hr Krasicki. — Komisarz rządowy (Dieduszycki) przewodniczy Zakładowi od r. 1851, po rok 1869, przewodniczy — dodajmy — z największym pożytkiem dla fundacji Ossolińskiego. Za rządów ministerstwa Belczediego ustaje kuratela nad Zakładem ciążąca, prawnym jego kuratorem zostaje wreszcie Jerzy ks. Lubomirski, wybierając na stałego zastępcę swego, czcigodnego prof. dra Antoniego Małeckiego, któremu danem było długi lat szereg (i oby jeszcze jak najdłużej) pracować dla dobra instytucji narodowej. Po zgonie Godebskiego widzimy w murach pokarmelickich dra W. Wisłockiego, L. Tatomira, Wład. Łozińskiego, prof. St. Smolkę, Klem. Kanteckiego i E. Pawłowicza; zmarłego przedwcześnie (1872) ks. Jerzego Lubomirskiego, zastępuje hr. Kazimierz Krasicki, po którym z kolei (1882) nastąpił Andrzej ks. Lubomirski, zapraszając ponownie na swego zastępcę dawnego doradcę ojca — prof. Małeckiego. Lata spokojne wpływały nader dodatnio na rozwój Zakładu, na którego czele stoi obecnie niestrudzony dr Wojciech Kętrzyński, znakomity znawca dziejów naszych, pracownik niezwykle systematyczny i staranny, wymarzony na dyrektora publicznej bibljoteki. Obok niego pracują z prawdziwym zapałem i poświęceniem dr Aleksander Hirschberg, Edw. Pawłowiez, dr Bronisław Czarnik, dr Wilhelm Bruchnalski, dr Bronisław Gubrynowicz, Władysław Bełza i Tadeusz Czapelski, wraz z kilku dodanymi im do pomocy stypendystami.

Wydawnictwa „Ossolineum“ ze słownikiem B. Lindego na pierwszem miejscu, znane są powszechnie w świecie naukowym. Muzeum Lubomirskich już w 1893 r. posiadało: 25.511 rycin, 866 obrazów, 668 zbroi, 2237 starożytności i rzeczy muzealnych, 17.513 monet, 4.237 medali, 812 banknotów, 700 odlewów pieczęci, 7.983 odlewów kamei i medalów. A bibljoteka? Ta posiadała w roku 1830 dzieł około 24.500, rękopisów 748 tomów; w roku 1860 unikatów 92.076, dubletów 8.740, atlasów i map 1.881, rękopisów 3.538, autografów 2.839, dyplomatów 1.169, podobizn 79, muzykaljów 237. Obecnie — jak już wspomnieliśmy wyżej — liczba dzieł dobiegła cyfry 100.000. Jak na zbiory, powstałe ofiarnością ludzi prywatnych, wynik to usiłowań i zabiegów piękny i dobrze o przyszłości Zakładu wróżący. Pragnąć też jedynie można, by „Ossolineum“ co rychlej święciło jubileusz posiadania 150.000 dzieła.

Michał Rolle.

Magja i spirytyzm.

W czasopiśmie *Annales des sciences psychiques* znajdujemy ciekawe studjum o roli prestidigitatorstwa w rzekomych fenomenach spirytystycznych. Autor tej pracy, p. Hodgson, pozostawał w bliskich stosunkach ze znanym prestidigitatorem Davey'em, który wtajemniczył go w sposoby, jakich używa na posiedzeniach do wywoływania zjawisk, uważanych powszechnie za spirytystyczne, np. pisania na tablicy szyfrowej, przybitej pod stołem, pisania na powierzchni takiej samej tablicy, związanej pod stołem z drugą tablicą, pisania na tablicy zamkniętej na klucz i t. p.

W pierwszym wypadku prestidigitator postępuje sobie w sposób następujący: Wytarłszy tablicę, Davey umieszcza ją na stole o kilka cali od brzegu i kładzie na niej kawałek kredy. Następnie wyjmuje z kieszeni naparstek krawiecki, do którego przytwierdzony jest kawałek kredy i kładzie go sobie na palec, np. na czwarty prawej ręki. Wówczas posuwa tablicę do brzegu stołu, wsuwa w dłoń ręki palec, do którego jest przymocowany kawałek kredy, w ten sposób, żeby był umieszczony pod powierzchnią tablicy, palec wskazujący i średni kładzie pod tablicę, którą powoli zsuwa pod stół, prosząc widza z lewej strony, by tablicę trzymał razem z nim i przykłada ją do spodniej powierzchni stołu. Tym sposobem tablica znika z przed oczu osób obecnych, które widzą tylko ruchy tych, co ją trzymają. Asystent w odpowiedzi na suggestyjne pytanie Davey'a, mówi jakieś zdanie, Davey palcem, uzbrojonym w kawałek kredy, pisze odpowiedź na spodniej stronie tablicy tak, iż jego asystent wcale się nie domyśla. Po pewnej pauzie wyciąga ostentacyjnie tablicę, by przekonać wszystkich, iż nic na niej niema.

Widzowie poinformowani, iż pismo ma zjawić się na stronie wierzchniej tablicy, tylko tę oglądają i naturalnie nie znajdują nic. Wtedy Davey chowa

palec, zaopatrzony w kredę, wyciera powierzchnię tablicy, kładzie na niej palec z wierzchu, by mógł następnie wygodnie odwrócić ją, wsunąwszy pod stół. Nikt nie uważa, iż Davey, wyjąwszy tablicę z pod stołu, inaczej położył na niej palec, niż pierwszym razem i że tablicę pod stołem odwrócił, przez co pismo znalazło się na stronie wierzchniej. Tablica tedy pod stołem jest już odwrócona; przykładając ją do strony spodniej stołu, Davey prosi znów asystenta, by potrzymał ją razem z nim i powtórzył pytanie. Po krótkiej chwili daje się słyszeć skrzypienie, towarzyszące pisaniu. To Davey kawałkiem kredy, którą położył na tablicy, sprzątając ją pod stół, pisze na drugiej stronie odpowiedź na pytanie, które niebawem postawi sam lub podsunie innym. W razie, jeżeli zbliska obserwowany nie może dokonać tej manipulacji, magik naśladuje tedy skrzypienie, wodząc po tablicy paznogciem, lub pociera tablicę o spodnią stronę stołu, do której przytwierdził poprzednio kawałek szyfrowego ołówka.

W jakikolwiek bądź sposób szmer, towarzyszący pisaniu, daje się słyszeć i gdy ustanie, widzowie domagają się, by wyjął tablicę i z podziwem odczytują na powierzchni odpowiedź na pytanie jednego z obecnych. Są tem zachwyceni do tego stopnia, iż nikomu nie przyjdzie na myśl zbadać odwrotnej strony tablicy, na której znajduje się już przygotowana odpowiedź na następne pytanie, jakie magik zada sam lub zdoła podsunąć któremukolwiek ze swych sąsiadów. Operacją taką można powtarzać niezliczoną liczbę razy zawsze z dobrem powodzeniem.

Drugi wypadek. Pisanie na powierzchni wewnętrznej jednej tablic, złożonych razem pod stołem. Pierwszą część posiedzenia zajmuje operacja opisana powyżej. Tablica, której strona spodnia jest zapisana, leży na stole. Davey bierze dwie tablice zupełnie do pierwszej podobne i daje do obejrzenia swemu sąsiadowi, który wyciera je, kładzie na jednej z nich kawałek kredy, przykrywa drugą i, jak w wypadku opisanym poprzednio, przytrzymując obiema rękami, zsuwa pod stół. Pytanie postawiono, upływa parę minut i szmeru pisania nie słychać.

Davey prosi sąsiada, by obaczył, czy nie ma czego napisanego. Sąsiad cofa ręce; Davey bierze tablicę z wierzchu i z pozorną niedbałością kładzie ją obok trzeciej tablicy, leżącej na stole, następnie bierze tablicę niższą, tę, na której znajduje się kawałek kredy, wyciera ją serwetą, którą po użyciu rzuca na tablicę wierzchnią, kładzie nowy kawałek kredy i przykrywa ją tą tablicą, której strona spodnia zawiera już gotową odpowiedź na pytanie Daveya lub na pytanie zręcznie podsuniętej jednej z osób obecnych, Davey powtarza operacje z tablicami i znów wszyscy oczekują nadaremnie — skrzypnięcia kredą nie słychać.

Davey proponuje, czyby nie należało potrzymać tablice w powietrzu. Wszyscy zgadzają się. W chwili, gdy Davey mówił jeszcze, asystent puszcza tablice, z któremi magik zaczyna gestykulować. Te ruchy mają na celu obrócenie od spodu tablicy z odpowiedzią. Nowe oczekiwanie. Tym razem słychać skrzyp kredy. Asystent odejmuje wierzchnią tablicę i wszyscy odczytują odpowiedź na niższej.

Trzeci wypadek. Pismo na tablicy zamkniętej na klucz. Davey posiada dwie tablice zamykane na klucz, zupełnie podobne. Na jednej z nich napisał poprzednio odpowiedź na pytanie, które zręcznie podsunie obecnym. Zwykle kombinacja ta nie zawodzi i trzeba tylko zręcznie zamienić tablice. Jeżeli jednak świadek zamiast powiedzieć pytanie głośno, pisze je na tablicy, którą następnie zamyka, wówczas magik ciera zręcznie odpowiedź na tablicy B. i podstawia ją zręcznie zamiast tablicy A. Pod jakimś pretekstem, np. wyszukania kredy, oddala się na chwilę z tablicą A., odczytuje na niej pytanie, pisze szybko odpowiedź i tablicę znów zamienia na tablicę B. Na pozór zdaje się, iż wszystko, to jest bardzo proste, a jednak ludzie najinteligentniejsi dają się w sposób powyższy oszukiwać. Niezmiernie charakterystyczne są sprawozdania, pisane przez niektórych widzów z seansów, odbywanych wobec p. Hodgsona. Śledzą z niezmierną uwagą wszystko, co magik robi, lecz ich zainteresowanie jest tak wielkie, że ruch, którym Davey odwraca tablice, zawsze uchodzi ich uwagi.

Owi widzowie, przybierani do pomocy w doświadczeniach, utrzymują stale, iż na chwilę nie wypuścili z rąk tablicy, jakkolwiek uczynili to podczas jednego posiedzenia dwa lub trzy razy, co prawda, na przeciąg czasu bardzo krótki, niemniej przeto aż nadto dostateczny do wykonania podstępnie czynności, przypisywanej zwykle duchom.

KRONIKA.

Kraków dnia 10 października.

Kalendarz kościelny Dziś niedziela, św. Wincentego Kadłubka, jutro Zenajdy, Filomilli i Placydy panien.

Jutro w kościele Braci Miłosierdzia na Kazimierzu przypada uroczystość przeniesienia zwłok św. Augustyna. Wotywa.

Kalendarz rybacki. W październiku łowić wolno bolenia, lipienia, głowacicę, świnkę, wyrozuba, czopa, sandacza, brzankę, brzanę, cytrę, leszcza, węgorza, czeczugę, klonka, jazia i szczupaka.

Ochraniać należy: łososia i pstrąga, oraz raka, zarówno samca jak i samicę.

Kalendarz myśliwski. W miesiącu październiku wolno polować na: jelenie, kozły (rogacze) zające, borsuki i lisy; na słonki, jarząbki, cietrzewie, głuszce, bażanty, kuropatwy, przepiórki dzikie gołębie, dropie i pardwy oraz na ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Ochraniać należy: łanie, kozły, cielęta, szpiczaki, oraz kury głuszce i cietrzewie.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 5 minut 57, zachód przypada o godzinie 4 minut 58, długość dnia godzin 11.

Zmiana lunacji: Pełnia księżyca przypada dziś o godzinie 5 minut 42 popołudniu.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Repertuar teatru miejskiego.

W niedzielę, 10 października: „**Skowronek**" sztuka w 4 akt Er. Wildenbrucha [po raz 2].

Posłuchania. Książę Namiestnik udzielał wczoraj posłuchania w „Pałacu Spiskim" o godzinie 11 przed południem. P. Namiestnik udzielił posłuchania: prezydentowi miasta p. Friedleinowi, wiceprezydentowi sądu krajowego wyższego p. Żeleskiemu, prezesowi sądu krajowego karnego dr Juljanowi Morelowskiemu, rektorowi Uniwersytetu ks. Knapińskiemu, prof. dr Edwardowi Korczyńskiemu, prof. dr Rostafińskiemu, wiceprezesowi Rady powiatowej p. Skirlińskiemu, staroście podgórskiemu hr. Edwardowi Starzeńskiemu, dyrektorowi sem. naucz. męskiego p. Kaweckiemu, inspektorowi okręgowemu miejskiemu p. Twarogowi, starszemu komisarzowi przy starostwie w Krakowie p. Bukowczykowi, dyr. banku galicyjskiego dr Binderowi, prof. gimn. dr Zapale, tutejszym kupcom pp.: Józefowi Rudnickiemu i Eugenjuszowi Reinerowi przybyłym imieniem Stowarzyszenia kupców i młodzieży handlowej, oraz p. Stanisławowi Podczaskiemu i pani Górskiej.

Po audjencjach, o godzinie 1 w południe, książę Namiestnik udał się do pałacu książęco-biskupiego, gdzie w gronie zaproszonych gości podjął go śniadaniem Najprzewielebniejszy książę-biskup krakowski ks. Puzyna. Popołudniu pojechał książę Namiestnik na Wolę Justowską w odwiedziny do księstwa Marcellów Czartoryskich. Wieczorem książę Namiestnik był w gościnie u hrabstwa Stanisławowstwa Tarnowskich na Szlaku. Odjazd księcia Namiestnika do Lwowa nastąpi w dniu dzisiejszym.

* **Dr Fryderyk Zoll**, młodszy syn profesora prawa rzymskiego w tutejszym uniwersytecie, członka Izby Panów i posła na Sejm krajowy, dotychczasowy wicesekretarz w ministerstwie handlu i docent pryw. uniwersytetu wiedeńskiego, mianowany został nadzwyczajnym profesorem austrjackiego prawa cywilnego w krakowskim (a nie jak mylnie doniesiono w wiedeńskim) uniwersytecie. Profesor liczy 28 rok życia.

Uroczystość poświęcenia nowego gmachu gimnazjalnego (Gimnazjum Sobieskiego) rozpoczęła się Mszą św. w kościele św. Anny, o godz. 9 rano, którą odprawił Najprzewielebniejszy książę biskup krakowski ks. Puzyna w asystencji ks. dra Juljana Bukowskiego i kleru. Po nabożeństwie w nowym gmachu zebrał się personal nauczycielski i dyrekcja, oraz młodzież szkolna, tworząca szpalery na schodach gmachu. Po chwili przybyli: książę Namiestnik, JE. dr Dunajewski, delegat p. Laskowski, wiceprezydent Rady szkolnej krajowej dr Bobrzyński, prezes akademji umiejętności hr. Tarnowski, prezydent miasta p. Friedlein, rektor Uniwersytetu ks. Knapiński, komendant twierdzy generał Flek, wiceprezydent sądu krajowego wyższego p. Żeleski, zastępca dyrektora kolei państwowej radca Horoszkiewicz, poseł na Sejm prof. dr Jordan, przewodniczący sądu krajowego karnego dr J. Morelowski, dyrektor policji dr Z. Korotkiewicz, prezes Rady powiatowej p. Skirliński, radca budownictwa p. Sare, naczelnik prokuratorji skarbu dr Balko i sekretarz prok. skarbu p. Muczkowski, sekretarz dyrekcji skarbu p. Drak, dalej inspektor krajowy dr L. German, dyrektorzy gimnazjum św. Anny dr Kulczyński, św. Jacka p. Skuba, szkoły wyższej realnej p. Petelenz, seminarjum nauczycielskiego męskiego p. Kawecki, sem. naucz. żeńskiego p. Wimpeller, oraz inspektorzy okręgowi pp. Spis i Twaróg. O godzinie 10 przybył do gmachu JE. książę Biskup i dokonał poświęcenia nowego gimnazjum w asystencji katechetów ks. Puszeta i ks. Kulinowkiego.

Następnie odbyła się inauguracja w auli na II piętrze, która stanowi zarazem kaplicę szkolną. Na samym wstępie chór uczniów pod kierunkiem nauczyciela śpiewu p. W. Deca, odśpiewał kantatę *ad hoc* przez dyrygenta napisaną do słów Kazimierza Lubeckiego, ucznia kl. VIII. tejże szkoły. Słowa brzmią:

Na Twych ołtarzach, o świątynio,
Nauki jasny gore świt,
A nad ciemnotą, nad pustynią,
Płoniesz, jak wież świątynnych szczyt.
Światłością Twoją my różowi;
Szkoło, rozpala nas Twój żar;
Niechaj pieśń nasza Cię pozdrowi,
Którą w ofiarny niesiem dar.
Bo to czujemy, co na zioła,
Gdy pada pielgrzym w cieniu palm,
Albo co idąc do kościoła,
Kiedy radosny śpiewa psalm.
I z taką pieśnią w bramy brzasków
Młodzieży orszak wchodzi nasz;
W nas ognie, zapal Swoich blasków,
My Tobie pieśń, Ty głos nam dasz!

Po kantacie pierwszy głos zabrał Najprzew. książę Biskup zasyłając gronu nauczycielskiemu i młodzieży „Szczęść Boże". Następnie mówił namiestnik książę Sanguszko. W przemówieniu swem zaznaczył ks. namiestnik, że obecny minister jest nam życzliwym, ponieważ za jego czasów powstają co raz to nowe szkoły średnie w naszym kraju. W końcu dziękował p. namiestnik księciu Biskupowi za poświęcenie nowego gmachu, oraz komitetowi budowy i kierownikowi tej budowy p. Saremu, poczem ogłosił budynek za otwarty. Teraz przemówił dyrektor tegoż gimnazjum p. Siedlecki:

„Zyskaliśmy budynek odpowiadający pod wieloma względami wymaganiom nawet wybredniejszym — z obszernością połączona wygoda i okazałość — miejsce jakby wybrane dla poważnego przybytku nauki. Kiedy najwyższem rozporządzeniem z 9 listopada 1882 r. postanowione zostało założenie jego, w pierwszym już roku otwarcia 1883/4 okazała się konieczność utworzenia obok 8 klas głównych, jeszcze 5 równorzędnych, do których po 2 latach dwie znowu przybyły i zakład liczył przez 7 lat następnych bez przerwy oddziałów klasowych 15. W r. 1892 jeden z oddziałów musiał być zwinięty dla niepokonanych przeszkód wewnętrznych, kosztem pomnożenia uczniów w 2 innych zakładach i gimnazjum nasze liczyło odtąd aż do ostatniego roku 1896/7 oddziałów klasowych 14, tj. 8 klas głównych i 6 równorzędnych. Ale i rok bieżący okazał się anormalnym. Coraz większa liczba uczniów zapisujących się do gimnazjum była powodem, że chociaż budynek nowy mieści tylko 14 sal klasowych, musiano znowu powrócić do 7 klas równorzędnych i salę wykładową dla fizyki zamienić na salę klasową".

Zwracając się do młodzieży, mówił tak: „Pamiętajcie, że nie na to kształcicie się, aby bezmyślnie iść za pierwszem lepszem hasłem, aby biernie dać się porywać, pierwszemu lepszemu prądowi, ale na to, abyście się okazali młodzieżą myślącą i dojrzałą, zdolną zrozumieć i objąć te wielkie ideały, które naród cały czci i kocha. Wszakże wolno wam głośno i otwarcie wyznawać wiarę, w której się urodziliście, wszakże pobieracie naukę we własnym języku ojczystym, wszakże nie w ukryciu, ale publicznie, w szkole, uczycie się dziejów własnego narodu, rozświeconych prawdą historyczną, a ze skarbnicy literatury ojczystej możecie pełną ręką podejmować najcenniejsze klejnoty myśli i uczuć w niej złożonych. Wszystkiego tego brakło pokoleniu starszemu, a poza granicami kraju braknie i dzisiaj rówieśnikom waszym, o wiele mniej szczęśliwym, a często dotkliwie pognębionym". Mówca zakończył swe przemówienie okrzykiem na cześć cesarza. Obecni okrzyk trzykrotnie powtórzyli. Chór odśpiewał hymn Haydna. Ostatni głos zabrał uczeń VIII klasy Zawiłowski: „Korzystam z łaskawego pozwolenia pana dyrektora, aby w imieniu wszystkich kolegów złożyć wyrazy najgorętszej wdzięczności Wysokim Władzom za ten piękny przybytek nauk. Dziękujemy z głębi serca za tę ofiarę dla dobra naszego, dziękujemy za te mury, strojne porządkiem i czystością. Ten porządek i owa czystość będą nas upominać symbolicznie, abyśmy się starali porządnie myśleć i czyste mieć serca.

„Ten Kraków, w którym się uczymy, to miasto stojące na straży grobów wawelskich, te mury jego zapisane tak chlubnie na kartach naszej wspaniałej przeszłości będą nam przypominały, że należy nam piąć się na te szczyty, na których stali przodkowie w pięknej dobie dziejów naszych. Zbieg okoliczności zdarzył, że gmach nasz stanął w ulicy Sobieskiego a pobliżu ulicy Batorego. Pod opieką tych wielkich imion oddamy się, a oddani pod nią dołożymy wszelkich starań, by kiedyś w życiu rozbudzać w duszy tę dzielność, jaką owi wielcy królowie wykrzesywali ze swych szabel. Ten ołtarz Pański, u którego stóp modlić się będziemy w tym samym gmachu, przypomni nam codzień tę prawdę, że nie ma doskonałości ducha bez wiary, że nie ma szczęścia bez cnoty, że nie ma światła bez Boga. My starsi, którym wkrótce wypadnie pożegnać te mury, będziemy się starali, by młodszym kolegom pozostawić przykład jak należy je szanować. Ukochać je sami się nauczą, gdy przebędą w nich te lata, cośmy w starym gmachu spędzili.

„Z wynurzeniem wdzięczności łączymy zapewnienie, że pomni obowiązków polskiej młodzieży, będziemy je opuszczali zawsze z tem poczuciem, iż obok za-

sobów wiedzy, należy nam zachować w duszy te ideały, które w sercach polskich utrzymują wiarę w lepszą przyszłość naszej skołatanej wiekowemi nieszczęściami Ojczyzny".

W nowym gmachu gimnazjalnym główne roboty murarskie, kamieniarskie i ciesielskie wykonał p. Sebastjan Jaworzyński, budowniczy-przedsiębiorca. Z innych robót wykonali: stolarskie spółka Stryjeński i Muranyi, ślusarskie p. Uznański, kanałowe pp. Meus i Górski, wodociągowe p. W. Niemeksza ze Lwowa, kamieniarskie ozdobne pracownia pp. Michała Szczyrbuły i Kozłowskiego, najbardziej wzięta dziś w Krakowie; roboty kaflarskie powierzono fabrykom pp. Włodzimirskiego i Niedźwieckiego. Budynek uzupełniają posadzki sztajngutowe oraz dachówka cementowa z fabryk krajowych.

* **Sekcja i. ekonomiczna** Rady miejskiej w dniu 8 b. m. bardzo długo i szczegółowo obradowała nad sprawą parcelacji ogrodu Strzeleckiego. Ostatecznie uchwalono przedstawić Radzie miejskiej wniosek: „nie wchodzić z Towarzystwem Strzeleckim w żadne rokowania o nabycie ogrodu Strzeleckiego na rzecz gminy, bo ogród ten, jako ogród, traci coraz więcej rację bytu". Zakupno znacznej przestrzeni gruntu, wymagałoby znacznej sumy, której miasto nie posiada. Utrzymywanie ogrodu wymagałoby znacznego stałego wydatku rocznego. Gmina zaś wobec olbrzymich potrzeb i połączonych z niemi wydatków w najbliższej przyszłości — jak budowy szkół, muzeum techniczno-przemysłowego, kanalizacji, przebudowy gmachu magistrackiego, budowy zakładu dla czyszczenia miasta i regulacji wielu ulic, nie może i nie jest w stanie porwać się na wydatek około trzech kroć stotysięcy guldenów.

Omawiano na temże posiedzeniu (na wniosek żyda Seinfelda) sprawę polityczno finansową miasta w tym duchu, aby na najbliższą przyszłość obmyślić i wykazać potrzeby miasta; zestawić wykaz wydatków jakich one wymagać będą i zastanowić się poważnie(!) nad tem, w jakiej sumie i w jaki sposób znaleść fundusze na pokrycie tych potrzeb. W tym względzie Lwów, który zaciągnął dziesięciomiljonową pożyczkę, mógłby służyć za przykład Krakowowi (!!). Przeprowadzenie i urzeczywistnienie tej myśli, oddałoby rozwojowi (!) i przyszłości (!) Krakowa niewątpliwie olbrzymią przysługę i pożytek (tak bo wlazł by w nowe długi — czysto żydowska logika *Przyp. Red.)*. Sekcja upoważniła żyda Seinfelda do wypracowania w tym względzie wniosków. (Na jaki procent ma być ta nowa pożyczka?)

Następnie sekja dokonała w myśl statutu miejskiego wyboru na najbliższy rok swego przewodniczącego i jego zastępcy. Ponownie wybrano dyr. Jana Rottera przewodniczącym, p. Władysława Nowackiego jego zastępcą. Dotychczawy skład sekcji ekonomicznej zostaje bez zmiany. Następnie sekcja rozpatrywała plany przybudowy i przebudowy gmachu magistratu. Po dłuższej dyskusji uchwalono przedłożyć plany przebudowy Radzie miejskiej do uchwalenia. Uchwalono następnie obesłać wystawę humanitarną, jaką w Wiedniu w roku przyszłym urządzają, w celu wykazania wzrostu ludności za panowania cesarza Franciszka Józefa i z okazji 50-letniego jubileuszu jego panowania.

Na wniosek dr Kohna uchwalono przedstawić Radzie miejskiej, aby prof Jordanowi udzieliła 500 zł. zasiłku na sprawienie przyrządów gimnastycznych w parku jego imienia, zniszczonych niedawno przez pożar. W końcu w stanowczy sposób zwrócono uwagę na niebezpieczeństwo jakie grozi przez stan budynków probostwa św. Szczepana przy klasztorze OO. Karmelitów na Piasku. Budynki te uznane dawno przez rzeczoznawców rządowych za pustkę, grożące lada chwila zawaleniem się, nie są dotąd nawet opróżnione i zamknięte. W tym względzie sekcja uchwaliła zwrócić uwagę magistratowi, że budynki grożą niebezpieczenstwem dla życia mieszkanców i wezwać magistrat, aby pod własną odpowiedzialnością budynek ten, zaraz zburzyć kazał.

* **W lokalu Towarzystwa technicznego** (Rynek gł. l. 17, II piętro) odbędzie się we wtorek dnia 12 b. m. przedstawienie „Graphofonu" z wyjaśnieniem działania i konstrukcji tegoż aparatu. Początek o godzinie 7 wieczorem. Na przedstawienie to członków Towarzystwa zaprasza zarząd.

W sprawie seminarjum nauczycielskiego żeńskiego w Krakowie wniósł poseł dr Danielak na piątkowem posiedzeniu parlamentu interpelację do ministra oświaty Gautscha, o której wspominaliśmy już w telegramach. Ze względu na treść interpelacji, Kraków bliżej obchodzącą przytaczamy ją w dosłownem brzmieniu Interpelacja brzmi:

„W bieżącym roku szkolnym na I. kurs seminarjum nauczycielskiego żeńskiego w Krakowie zgłosiło się 160 kandydatek. Z liczby tej przyjąć mogła Dyrekcja tylko 60 — a sto odprawiono z niczem, pomimo, że wiele z nich lata całe czeka na przyjęcie i nie może doczekać się. Dawniej, przed laty, przed rządami wiceprezesa Rady szkolnej krajowej w Galicji Bobrzyńskiego, pracującego nieustannie nad obniżeniem inteligencji w kraju, były w seminarjum krakowskim paralelki — dzisiaj ich nie ma pomimo, że coraz większy brak sił nauczycielskich, pomimo, że setki szkół ludowych jest nieczynnych z braku nauczycieli i nauczycielek — pomimo, że z górą 700.000 dzieci — co rzeczywiście jest hańbą — w wieku szkolnym (od lat 6—15) wcale się w Galicji nie uczy ani czytać, ani pisać i nieustannie zwiększać się musi liczba analfabetów, sięgająca w Galicji prawie 4 miljonów.

„Od całego szeregu lat rodzice ze skargami i narzekaniami, a dziewczęta z płaczem odchodzą od drzwi seminarjum, bo im pod nosem zamykają, mówiąc: „nie ma dla was miejsca i chociaż chcecie się uczyć nie będziecie".

„A u nas dzisiaj — można powiedzieć — seminarjum, to jedyna instytucja, która dziewczynie daje takie wykształcenie, iż zabezpieczyć jej może byt i utrzymanie w dalszem życiu. Bo przecież — jak ogólnie wiadomo — duży procent dziewcząt nie wychodzi za mąż — i same muszą starać się o swoje utrzymanie.

„Aby zapobiedz dalszej krzywdzie, jaka się dzieje ludności, aby umniejszyć szkodę — jaką ponosi kraj nasz wskutek braku nauczycieli i nauczycielek — podpisani zapytują:

1) Czy J. E. wiadome są te niezdrowe stosunki w seminarjum żeńskiem w Krakowie?

2) Czy gotów jest słusznym wymaganiom ludności zadość uczynić i nim nowe seminarja żeńskie w zachodniej Galicji kreowane będą — w seminarjum krakowskiem zaprowadzić z rokiem szkolnym 1898/99 paralelki na kursie I, a w latach następnych na kursie II, III i IV.?"

* **Wpisy na kursy wieczorne** w państwowej szkole przemysłowej w Krakowie odbywać się będą w dniu 10 b. m. od godziny 10 do 12 w południe i w dniach 11, 12, 13 i 14 b. m. co dziennie od godziny 7 do 8 wieczorem. W piątek dnia 15 zapisani uczniowie zgromadzą się o godzinie 7 wieczorem w gmachu szkolnym celem rozpoczęcia nauki. Nauka odbywać się będzie w czterech oddziałach zawodowych: a) Oddział przemysłu budowlanego (prof. Józef Pokutyński). b) Oddział przemysłu metalowego (prof. Józef Klimonda). c) Oddział przemysłu artystycznego (prof. Stanisław Barabasz). d) Oddział przemysłu artystycznego (prof. Fryderyk Lachner). Na wszystkich tych oddziałach udzielać się będzie nauki w 7 godzinach tygodniowo.

* **Mianowania urzędników salinarnych.** Z powodu pomyłki powtarzamy: Zarządca materjałów, Stanisław Tarchalski, mianowany starszym zarządcą salinarnym i naczelnikiem zarządu salin w Bolecnowie. Zarządca gór., Edward Windakiewicz, starszym zarządcą hutniczym i górniczym w Lacku. Zawiadowca materjałów, Franciszek Włodarczyk, zarządcą w Bochni. Skarbnik salin., Wincenty Gruszecki i adj. gór., Aleksander Folusiewicz, zarządcami górniczymi w Wieliczce. Adjunkt salinarny, Władysław Geppert, zarządcą materjałów w Wieliczce. Adjunkt gór., Feliks Piestrak, zarządcą górniczym i hutniczym w Wieliczce. Adj. Maks. Meszke miernikiem górniczym w Bochni. Adjunkt. Stanisław Endemann, zarządcą górniczym i hutniczym w Bolechowie. Zarządca górniczy i hutniczy, Karol Szaszewski, mianowany skarbnikiem salinarnym w Wieliczce.

* **Polepszenie doli urzędników.** W sprawie podwyższenia płac urzędników, *Fremdenblatt* pisze, że niecierpliwość urzędników, aby jak najprędzej otrzymać podwyższ nie płac, jest po ludzku zupełnie zrozumiała. Okoliczność, że polityczne stosunki zepchnęły na dalszy plan sprawę wytworzenia nowych źródeł dochodu na regulację płac urzędniczych, pozostającą w ścisłym związku z ugodą z Węgrami — nie jest wcale niepomyślna dla urzędników. Spełnienie ich uprawnionych życzeń zostało przez to uproszczone i ułatwione, gdyż podatki, jakich zażądał minister skarbu dla pokrycia nowych płac, będą przedmiotem polityczno-finansowej akcji niezawisłej i dotyczącej jedynie austrjackiej części monarchji. Kto chce urzędnikom czynnie dopomódz, niech głosuje za nowymi podatkami w odpowiedniej wysokości. Uchwalenie nowych poborów przez Radę państwa umożliwia wprowadzenie nowych płac już od 1 stycznia 1898 roku. *Fremdenblatt* zapytuje, jakby dziś stała regulacja płac, gdyby dotychczas nie była uchwalona i gdyby się jej rząd wogóle nie domagał. W końcu radzi dziennik urzędnikom, jako ich szczery przyjaciel, aby nie od rządu domagali się tego, czego w ich sprawie on zrobić nie może, ale od Rady państwa, która to zrobić może i powinna, jeżeli wogóle urzędnikom chce dopomódz.

Instruktorzy dla sądownictwa. Ministerstwo sprawiedliwości wyznaczyło dla całej monarchji 46 sędziowskich urzędników na kancelaryjnych instruktorów. Dla okręgów apelacyjnych we Lwowie i Krakowie wyznaczono ich trzynastu, a mianowicie pp.: Kazimierza Kropaczka z Kolbuszowy, Karola d'Abancourta z Żurawna, Jana Łuckiego ze Starego Sącza, Juljana Domigiewicza z Kocmania na Bukowinie, Wilhelma Seidla z Krakowa, Hugona Królikowskiego z Przemyśla, Józefa Kalinowskiego ze Lwowa, Włodzimierza Łuczkiewicza z Bełza, Stanisława Krywulta z Wadowic, Józefa Panka z Krakowa i Jana Żdżarskiego ze Złoczowa. Wszyscy instruktorzy udadzą się do Drezna, Lipska i Kamienicy (Chemnitz) w Saksonji, w celu zaznajomienia się z tamtejszemi urządzeniami kancelaryj sądowych i instytucyj sądowych wykonawczych. Po powrocie, t. j. z końcem bieżącego roku i w pierwszych miesiącach roku przyszłego instruktorzy ci będą objeżdżać sądy kolegjalne i powiatowe, aby przedewszystkiem pomagać przy urządzaniu sądowych kancelaryj i całej służby manipulacyjnej, oraz w celu udzielania rad, wskazówek i praktycznych pouczeń urzędnikom sędziowskim, głównie zaś urzędnikom kancelaryjnym. Osobliwie mają zwrócić uwagę na zmiany wprowadzone przez nową sądową instrukcję o przeobrażeniu dzisiejszego protokółu podawczego.

† Ś. p. St. M. Rzętkowski. W piątek w Warszawie zmarł *Stanisław Rzętkowski*, znany literat, współpracownik wielu pism warszawskich. Najcelniejszem dziełem literackiem zmarłego jest tragedja „Livia Quintilja", grywana z powodzeniem na scenie warszawskiej, a przerobiona przez Zygmunta Noskowskiego na operę. Urodzony w r. 1843, po skończeniu szkół poświęcił się pracy literackiej i dziennikarskiej. Człowiek obdarzony wybitnemi niewątpliwie zdolnościami, wszedłszy w odmęt gorączkowej pracy dziennikarskiej, na niej strawił swe siły, kreśląc mnóstwo artykułów przygodnych i pomniejszych utworów literackich, rozrzuconych po rozmaitych czasopismach. Znanym był Rzętkowski także jako zdolny tłomacz i dzięki jego pióru piśmiennictwo nasze wzbogaciło się wieloma przekładami celniejszych utworów pisarzy cudzoziemskich.

Długi czas był stałym współpracownikiem i sekretarzem redakcji *Tygodnika Illustrowanego*, pisując w nim „Kroniki tygodniowe". Następnie redagował wydawany przez księgarnię T. Paprockiego tygodnik artystyczno-literaki *Życie*. Estetyk z zamiłowania, przez lat kilka wykładał estetykę w konserwatorjum warszawskiem i pisywał krytyki teatralne w kilku organach prasy warszawskiej. Jako człowiek odznaczający się wieloma pięknemi zaletami charakteru, cieszył się zmarły w kole znajomych kolegów zasłużoną sympatją, pozostawiając po sobie najlepsze wspomnienie. Niechaj spoczywa w spokoju!

* **Z Warszawy** donoszą do *N. Ref.* że dyrektor wydziału w rosyjskiem ministerstwie oświaty p. Aniczkow, przesyłając rozkaz carski o modlitwach w szkołach do kuratora warszawskiego okręgu naukowego, dodał od siebie taki komentarz:

„Nadmieniam, że ponieważ ustęp drugi rozkazu najwyższego, ustanawiający osobną modlitwę dla innowierców, nie wspomina wcale o języku, w jakim modlitwa ma być odmawiana, przeto w tym względzie należy kierować się istniejącemi rozporządzeniami dawniejszemi".

Książę Imeretyński dowiedziawszy się, że zastępca prokuratora p. Dobrowolskij wiernie wypełnia życzenie pana Aniczkowa, zmusił go do rozesłania niebawem następującego okólnika:

„Pan generał-gubernator, troszcząc się o natychmiastowe wprowadzenie w wykonanie drugiego ustępu najwyższego rozkazu z dnia 25 czerwca b. r. co do sposobu odmawiania modlitwy przed nauką w tutejszych zakładach naukowych i o możliwe pogodzenie obecnie tego rozkazu z istniejącym w okręgu warszawskim sposobem odmawiania modlitwy, polecił mi, aby do czasu ostatecznego rozstrzygnięcia pytania co do sposobu wykonania carskiego rozkazu, wydać rozporządzenie, iżby we wszystkich podwładnych mi zakładach naukowych w powierzonym Jego ks. Mości kraju, uczniowie innowiercy nie byli zmuszani do udziału i obecności podczas odmawiania modlitwy prawosławnej i w języku rosyjskim. Komunikując to rozporządzenie głównego naczelnika kraju, polecam zastosować się do niego i wykonać je natychmiat".

W sprawie samobójstwa hr. Henryka Wurmbranda, syna byłego ministra handlu, donoszą dzienniki, iż powodem rozpaczliwego kroku była nieszczęśliwa miłość do angielskiej guwernantki miss Macraffe, która przez jakiś czas zatrudniona była w domu jego rodziców. Hr. Wurmbrand przez dłuższy czas starał się napróżno o pozyskanie jej względów i na godzinę przed spełnieniem samobójstwa usiłował uzyskać od Miss Macraffe, bawiącej w Wiedniu, przychylną odpowiedź. Po stanowczym odrzuceniu oświadczyn, wsiadł do dorożki i w parę minut później wystrzałem z rewolweru odebrał sobie życie.

Uroczyste przeniesienie zwłok śp. ks. Śnigurskiego, biskupa przemyskiego obrz. gr., ze starego cmentarza odbyło się w Przemyślu. Ponieważ śp. biskup Snigurski wielkie położył zasługi około narodu ruskiego, przeto skorzystali z tej chwili Rusini, by urządzić poważną manifestację. Komitet w tym celu wybrany, na którego czele stał radca p. L. Szechowicz, pracował oddawna gorliwie, aby uroczystość była wyrazem czci, należnej zasłużonemu władyce. Na przeniesienie zwłok przybyły deputacje gmin i czytelni ludowych z wieńcami i kwiatami, jakoteż wzięły udział w tej ceremonji wszystkie stowarzyszenia ruskie bez względu na odcienia polityczne. Po odprawieniu o godzinie 9 rano nabożeństwa żałobnego (panichidy) wyruszył ze starego cmentarza pochód ze szczątkami pośmiertnymi do katedry obrz. grecko-kat. Wieczorem odbył się religijny koncert połączony z odczytem o życiu i zasługach śp. księdza

Snigurskiego. W koncercie wzięły udział wszystkie ruskie stowarzyszenia śpiewackie.

W Dukli szerzy się nagminnie szkarlatyna.

Ulgi szkolne w Królestwie. Ministerjum oświaty wyjaśniło, że jeśli uczeń, zdający egzamin dojrzałości, za ćwiczenie pisemne z języka rosyjskiego, zadawalniająco pod względem treści otrzyma, z powodu pomyłek ortograficznych, stopień niższy od 3, to kwestja dopuszczenia go do egzaminów ustnych winna być zdecydowana nie na podstawie tego stopnia, lecz na zasadzie jego postępów całorocznych.

Słynny głodomor Succi pozwolił się obecnie we Florencji pochować. Zanim jednak wszedł do „grobowca" i został zamurowanym, urządził sobie z kilku swymi przyjaciółmi biesiadę, w czasie której szampan lał się strumieniami. „Grób" Succiego jest to sobie pokoik, zaopatrzony w najniezbędniejsze potrzeby. Powietrze dochodzi otworami, światło okienkiem, zresztą jest Succi szczelnie zamknięty, tak że porozumiewać się może tylko przy pomocy telefonu. Nudzić mu się tak bardzo nie będzie, gdyż zabrał do „grobu" wiele książek i papieru. W ogólności nie wielka jest różnica pomiędzy „pochowaniem" a dawniejszem poszczeniem. Przekonano się też już, że Succi to spekulat nielada, który goni za sławą i zyskiem. Dokazał też tego, czego pragnął, to jest porwał za sobą ludność Florencji, która niemal cała przybyła na miejsce, aby go widzieć wchodzącego do „grobu." Skoro zaś z niego po miesiącu wyjdzie, otrzyma piękną sumkę za swoją pomysłowość.

Domy pracy dla żebraków. Z Petersburga piszą: Ministerjum sprawiedliwości zakłada w całem państwie rosyjskiem 2 wielkie i 10 mniejszych, każdy na 100 osób, domy pracy przymusowej dla żebraków fachowych, których sądy na karę do tych domów skazywać będą.

Twarda głowa. W jednej z gospod szynkowych pod Monachium, kelnerka pokłóciwszy się ze ślusarzem, rozbiła o jego głowę tylko trzy kamienne dzbanki! Co się zaś z głową ślusarza stało pisma miejscowe nie podają.

W Watykanie rozpoczęło się winobranie, którego Ojciec św. osobiście dogląda. Zeszłoroczny zbiór wynosił 30 hektolitrów.

Nekrologja. Ks. Jan Polończyk, emeryt zamieszkały w Sułkowicach, przeżywszy lat 62, zmarł dnia 8 b. m. Pogrzeb odbędzie się dnia 11 b. m. rano, w poniedziałek.

Teatr Literatura i Sztuka.

* (Z teatru miejskiego). Poznaliśmy wczoraj głośnego autora „Tenailles". Teatr miejski dał nam jego „Prawo mężczyzn" *(La loi de l'homme).* Krytyka francuska „Prawo" stawia o wiele niżej od „Tenailles", dopatrując się nawet pewnego wyczerpania autora. Nie znając głośnego dzieła trudno orzec, ile w tem zdaniu tkwi prawdy, to jednak pewna, że i „Prawo mężczyzn" należy nie do pospolitych utworów scenicznych.

Jest tam siła i finezja dramatyczna, jest interesujący konflik dramatyczny, jest trafna charakterystyka dusz i ludzi, jest wreszcie djalog gładki i wykwintny. Bądź co bądź warto poznać „Prawo mężczyzn". Odkładając szczegółową ocenę nadmieniamy, że, wypełniająca wczoraj po brzegi teatr, publiczność żywemi oklaskami manifestowała swe zadowolenie i z autora i z gry artystów. W roli Laury wystąpiła wczoraj p. Zapolska. Znakomitą artystkę powitano brawem. *Minos.*

* (Z Akademji Umiejętności). Dnia 11 października 1897 t. j. w poniedziałek, o godzinie 6 wieczór, odbędzie się posiedzenie Wydziału filologicznego, na którem członek **M a l i n o w s k i** przedstawi rozprawę członka Akademji Brücknera p. t.: „Spuścizna rękopiśmienna po Wacławie Potockim". Następnie odbędzie się posiedzenie ściślejsze.

* Z wyjazdem pp. Władysławów Sinkiewiczów, którzy przenoszą się na mieszkanie do Stanisławowa, traci Kraków śpiewaczkę nietylko pełną talentu i zapału dla sztuki, ale która również ze zdolnoś i swych chętną czynić zwykła ofiarę, ilekroć o cel wyższy chodzi. To też obok życzliwych wspomnień, jakie p. Sinkiewiczowa pozostawia po sobie, otwiera się z ubytkiem jej w życiu muzycznem miasta naszego luka, którą niełatwo wypełnić przyjdzie.

* Na polu wydawnictwa muzycznych dzieł polskich stała się rzecz niesłychana! Oto ulubiona pieśń Władysława Żeleńskiego „Marzenia dziewczyny" (nakład księgarni Krzyżanowskiego) pojawiła się obecnie w wydaniu — d z i e s i ą t e m.

* Panna Marja Langhammer, krakowianka, ukończywszy studja w konserwatorjum wiedeńskiem, gdzie kształciła się w grze na arfie, weszła w skład członków orkiestry lwowskiej.

* „Chopeniada", słynny utwór na orkiestrę Glazunowa, wykonana zostanie u nas po raz pierwszy w najbliższym koncercie „Lutni". Z chórów wejdą w skład programu rzeczonego koncertu większe utwory z towarzyszeniem orkiestry: Schuberta „Potęga niebios" (w instrumentacji Liszta), „Burza" Oesterra, tudzież „Marsz" Wagnera z „Tanhäusera". Wreszcie odśpiewają chóry *à capella* Żeleńskiego „Morze", Moniuszki „Krakowiaka" (w układzie Noskowskiego), tudzież pieśń Moniuszki „Znasz li ten kraj" w opracowaniu Wł. Żeleńskiego.

* N o w e n u t y. Wykonany w czasie zaślubin Zofji i Róży hr. Potockich hymn „Veni Creator" kompozycji p. Tomasza Flaszy, pojawił się obecnie w druku w układzie na 4 głosy męskie. Dzięki szlachetnej melodji, wspartej staranną fakturą, utwór p. Flaszy, nieprzedstawiający zresztą trudności w wykonaniu, powinienby znaleść rozpowszechnienie, zwłaszcza że używany dotąd zazwyczaj przy ceremonjach ślubnych hymn Freyera ośpiewał się i osłuchał do zbytku.

* Do repertoaru opery lwowskiej, przygotowanego na sezon nadchodzący, przyjęte zostały następujące partycje: Bizet „Diamilah", Verdi „Otello", Noskowski „Livia Quintilla", „Dalibor" Smetany, „Pocałunek" tegoż, wreszcie „Rienzi" Wagnera. Trzeba przyznać, że wybór w całem słowa znaczeniu doskonały.

* W Ameryce istnieje 18 polskich stowarzyszeń śpiewaczych. Mają one wszystkie związek w mieście Milwaukee i noszą nazwy rozmaite, jak: Towarzystwo Chopina, Paderewskiego, Moniuszki, Kątskiego, Kalina, Dzwon, Wanda, Halka, Lutnia, Harmonja i t. d.

HUMOR.

Na placu Szczepańskim jeden z naszych artystów spotyka się z komisarzem targowym. Ten ostatni strasznie złorzeczy na pogodę, tymczasem artysta z zachwytem woła:

— „Pyszna pogoda! To prawdziwa korzyść dla mnie".

— „Jaka korzyść?" — pyta komisarz.

— „Dzięki deszczowi, dowiedziałem się że mam podarte buty".

Maleńkie „trochę".

Dama, zajmująca się gorliwie swataniem, wylicza kandydatowi do małżeństwa wszystkie cnoty i zalety swojej protegowanej.

— Panna gra na fortepjanie? — pyta wreszcie kandydat.

Ciocia odpowiada:

— Trochę...

A widząc skrzywienie na licu kandydata, dodaje szybko:

— Ale to tak trochę, że zapomni o tem w kilka dni po ślubie...

Przestroga.

Nie wołaj nigdy: „Pluję na wszystkich durniów na świecie", bo ci ktoś może odpowiedzieć: „Ostrożnie, bo się pan oplujesz"; tak samo nie wołaj: „Ludzie, to głupie osły!", bo ci ktoś odpowiedzieć może: „Panie, nikt nie może być sędzią w swojej własnej sprawie..."

Szarady.

I.

Pierwszej, drugiej szczęśliwej życzymy wam szczerze,
Bo z niej spokój żywota początek swój bierze.
Drugiego i *trzeciego* macie prawie wszędzie,
Lubicie?... to go zjecie... na zdrowie wam będzie.
Wszystka choć rodzaj żeński, niższość swoją czuje
I mimo szczerej chęci, nigdzie nie góruje.

II.

Pierwsza wspak jest litera, a *drugie*, kto zobi,
Ten sobie i humoru i sił przysposobi.
Wszystkie zaś zaręczamy czytelnikom święcie,
Że są na okręcie.

Rozwiązanie szarad z Nr. 225.

Ku-lik — gra-na-ty.

Dobre rozwiązanie szarad nadesłali pp.: R. Kwaśniewski z Łukawca; Władysł. Łuczyński, nadstr. z Tartakowa (I); Jadwiga Wojakowska z Krakowa.

KOŚCIÓŁ BOŻEGO CIAŁA

(notatka historyczna).

Zgromadzenie księży Kanoników Regularnych Laterańskich przy kościele Bożego Ciała w Krakowie, obchodzić będzie w tym miesiącu (październiku) pamiątkę kanonizacji św. Piotra Fourier proboszcza z Mat-Saincourt w Lotaryngji, członka tegoż Zgromadzenia, którego Ojciec św. Leon XIII w dniu 27 maja br. w poczet świętych zaliczył.

Uroczystość ta rozpocznie się dnia 14 października nieszporami z wystawieniem Najświętszego Sakramentu i trwać będzie przez 3 dni tj. 15, 16 i 17 października. Zgromadzenie dokłada wszelkich starań, nie szczędzi kosztów, by uroczystość wypadła z całą możliwą okazałością. Wydało krótki żywot świętego, obrazki z modlitwą odpustową, uproszono najlepszych kaznodzieji, by w 7 kazalnicach wśród uroczystości, dać poznać nowego patrona świętego wiernym.

Mówiąc o uroczystości odbyć się mającej, niech nam wolno będzie przypomnieć czytelnikom, kim są ci, co tę uroczystość urządzają.

Zgromadzenie księży kanoników Regularnych Laterańskich sięga początkiem swojem czasów apostolskich. Augustyn św., którego regułę zakonnicy zachowują, odnowił tylko i zreformował kanoników zakonnych z apostolskich czasów. Zakon ten rozszerzył się wnet po Europie. Do Polski przybył za Mieczysława I. w 970 r. i osiedlił się w Trzemesznie. Drugą fundacją był Kraków. Osiedli tu przy kościele Bożego Ciała.

„Nie mało zasługi miało to Zgromadzenie przed Bogiem, bo jak od początku głową było wszystkich po Polsce i Litwie rozsianych, z prawem nadzoru i wizytacji, tak dotąd, gdy wszystkie inne Zgromadzenia kanoników reg. lat. w Polsce istnieć przestały, ono jedno trwa jeszcze." Tak się wyraża jeden z historyków o kanonji Bożego Ciała w Krakowie.

I w istocie zasługi miało to Zgromadzenie wielkie przed Bogiem, słynęło bowiem z karności i ścisłego zachowania reguły. Wydało mężów świątobliwych, jak: bł. Stanisława Kazimierczyka (o którego beatyfikację i kanonizację obecnie Zgromadzenie usilnie się stara), Dersława z Borzniowa, Jana z Lublina, Jana z Nissy, Mikołaja z Biecza, Adama Sibowiusza, „za których przyczyną, jak mówi historyk Zgromadzenia ks. Gorczyński, wiele cudownych uleczeń i łask nastąpiło."

Z tego Zgromadzenia wyszli mężowie, jak St. Maniecki, który był oficjałem (tj. pierwszym po biskupie dostojnikiem duchownym) krak., Jerzy Giedzińksi, późniejszy sufragan lwowski, Mikołaj Wyżyński biskup chełmski, Chodani profesor Uniw. Wileńskiego i wielu innych. Z wyjątkiem Opactw w Trzemesznie i Czerwińsku wszystkie klasztory w Polsce i Litwie podlegały krakowskim prałatom. Na Litwie mieli kanonicy klasztory w Wilnie, Krzemieńcu, Bychowie, Ozieranach, Słoninie i rezydencje w Żurawicy i Widzach Olbrychtowskich.

W Polsce: w Kraśniku, Wolbromie, w Suchej, w Łomży, Czersku, Kłodanie, Lubrańcu, Mstowie, Warszawie, Kurozwękach, Kłobucku i w Błoniach. Dziś z tylu klasztorów pozostał jedyny przy kościele Bożego Ciała w Krakowie, który 20 września w roku 1861 za czasów Piusa IX i Jenerała Zakonu księży Stroszego podniesiony został do Opactwa, z których pierwszym jest ks. Stanisław Słotwiński, a lubo klasztor aż nadto uszczuplony w dochodach za czasów Józefa II. podnosi się i rozwija coraz piękniej, dzięki zapewne ŚŚ. Patronom swoim.

Tuż obok murów klasztoru wznosi się wspaniały kościół w stylu gotyckim o jednej w niebo strzelającej wieży.

W cudowny sposób wybrał Pan Bóg to miejsce dla sprawowania i wielbienia Przenajświętszej Ofiary Ołtarza. Roku 1346 zdarzyło się, że złodzieje ukradli w czasie oktawy uroczystości Bożego Ciała monstrancję z Najśw. Sakramentem z kościoła WW. Świętych w Krakowie, a przekonawszy się, że monstrancja nie jest złota i dla tego żadnej dla nich wartości nie posiada, wrzucili ją w bagno za mostem we wsi „Bawół", będącej własnością kapituły krakowskiej. Po wrzuceniu monstrancji, natychmiast ukazały się nad tem miejscem liczne i dziwne światła, o czem dowiedziawszy się ówczesny biskup ks. Jan Grot, herbu Rawicz, udał się z solenną procesją na miejsce, a podniósłszy monstrancję, odniósł ją napowrót do kościoła WW. Świętych, a monstrancja ta obecnie znajduje się w kościele Bożego Ciała. Od tego cudownego zdarzenia wzięły początek, jak świadczą kroniki klasztorne, uroczyste procesje urządzane w latach następnych ze wszystkich kościołów krakowskich parafjalnych i klasztornych, do tutejszego kościoła w dzień uroczystości Bożego Ciała, z pomiędzy tych, wyróżniała się dla swego przepychu procesja z kościoła św. Florjana.

Powyżej opisanym cudownym zdarzeniem wzruszony król Kazimierz Wielki, uczynił ślub zbudowania na tem miejscu kościoła czci Najświętszego Sakramentu szczególniej poświęconego, co też wkrótce uskutecznił nadając mu tytuł „Bożego Ciała" w roku 1347. Zaś w roku 1405 sprowadził Władysław Jagiełło, dla pomnożenia chwały Bożej, z Klocka (Glatz), dyecezji praskiej, Kanoników Regularnych Laterańskich Najśw. Zbawiciela reguły św. Augustjana, oddając im w posiadanie kościół drewniany i kolegium.

Lecz świątynia w tej okazałości, jaką dziś imponuje, zawdzięcza początek swój genialnemu pomysłowi i gorliwości ks. Konrada Alemana, doktora obojga praw, pierwszego przełożonego kolegium, który widząc nadzwyczajne przywiązanie i gorącą pobożność narodu polskiego do tego miejsca, powziął piękną myśl zbudowania tu kościoła i kolegium w tych rozmiarach i okazałości jaka dziś porywa serce i oczy. Uprosiwszy bowiem na ten cel fundację u króla Władysława Jagiełły, za którego przykładem poszli mieszkańcy Krakowa i Kazimierza, nie szczędząc grosza — rozebrał dawny kościołek drewniany, rozpoczął budowę nowego dzisiejszych rozmiarów, a następcy ks. Konrada prowadzili bez przerwy dalszą budowę z własnych funduszów aż do roku 1505. Z późniejszych przełożonych największe zasługi względem tegoż kościoła i kollegium położył ks. Marcin Kłociński, doktór obojga praw, jedynasty z rzędu przełożony. Za jego staraniem i zapobiegliwością, stanęła wspaniała w niebo piętrząca się wieża, prześliczny ołtarz wielki, stalle i ambona. Najznakomitsi architekci zagraniczni i miejscowi zdumiewają się nad genialnem wykonaniem tychże.

Niestety! ta prześliczna świątynia jednakże dziś chyląca się do upadku, wymaga jaknajprędszej restauracji. Dzieło to wielkie! lecz cofnąć się przed

niem nie wypada. Zgromadzenie ufne w Opatrzność Bożą i w przyczynę nowo kanonizowanego św. Piotra Fourier. przystąpi niebawem do restauracji tejże staropolskiej świątyni, będąc tego przekonania, że podobnie jak wiara i pobożność ją zbudowały — tak ją również i odrestaurują.

W tem błogiem uczuciu i przekonaniu, zwraca się Zgromadzenie do serc pobożnych, szlachetnych z gorącą prośbą, by poparły tak piękny cel, a nie pozwoliły upaść wspaniałej świątyni.

Przyjdźcie im z pomocą bracia, a choć groszem wdowim, choć małą cegiełką przyczyńcie się do jej odnowienia. Idąc za przykładem waszych przodków, okażcie, że wiara, pobożność i ofiarność w waszych sercach nie wygasły, a my pokorne i gorące modły zanosić będziemy przed tron Najwyższego, by Was za wasze dary stokrotnie nagrodził a imiona wasze umieścił w księdze wiecznego żywota.

OSTATNIA POCZTA.

Wiedeń 9 października (w południe). Cesarz powrócił tu wczoraj wieczorem z polowania w Muerzsteg.

Wiedeń 9 października (w południe). W okręgu wyborczym Spitz-Pöggstall-Krems odbył się wczoraj wybór dodatkowy posła do sejmu dolno-austrjackiego. na miejsce Verganiego, który swój mandat złożył po głośnej rozprawie sądowej. Vergani został powtórnie wybranym. Skrutinjum wprawdzie jeszcze nie skończone, wybór jednak uważać należy za zupełnie pewny.

Paryż 9 października (w południe). Król belgijski przybył tu wczoraj wieczorem *incognito*. Zabawi w Paryżu dwa dni i odwiedzi Faure'a.

Paryż 9 października (w południe). Komisja budżetowa Izby obradowała wczoraj nad budżetem wojennym i 10 głosami przeciw trzem odrzuciła podwyższenie kontygentu, z tem zastrzeżeniem, że ma być jeszcze wysłuchane zdanie ministrą wojny.

Paryż 9 października (w południe). Komisja budżetowa Izby poselskiej obradowała wczoraj nad budżetem wojny i 10 przeciw 3 głosom odłożyła sprawę podwyższenia kontyngentu z zastrzeżeniem wysłuchania.

Capstadt 9 października (w południe). Cecil Rhodes ciężko zachorował.

Nowy Jork 9 października (w południe). Według depeszy z Hawanny, znana Eisneros, która była tam przez Hiszpanów trzyma w więzieniu jako podejrzana o udział w spisku przeciw gubernatorowi wyspy Cinos, miała zbiedz z więzienia. Kraty w celi były przepiłowane. Aresztowano dwu strażników więziennych.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu".

Cieszyn 10 października (rano). Śląska rada krajowa wysłała na inspekcję gimnazjum polskiego inspektora Bartelumsa. Ponowna ta inspekcja zastała wszystko w porządku tak, że obecnie nic nie stoi na przeszkodzie nadania gimnazjum prawa publiczności. Doświadczenie jednak poucza, iż ostatnie sprawozdanie z inspekcji szło z Opawy do Wiednia 3 miesiące. (Od energji postawy, jaką zajmą w tej, cały naród obchodzącej sprawie, posłowie polscy, zależy zatem obecnie szybkie przeprowadzenie sprawy gimnazjum cieszyńskiego. *Przyp. Red.*).

Wiedeń 10 października (rano). Cesarz przyjął dziś na audjencji ambasadora Calice, a następnie ambasadora Revertere.

Wiedeń 10 października (rano). Jutro odbędzie się wspólna rada ministrów austrjackich i węgierskich pod osobistem przewodnictwem ministra.

Liège (Lüttlich) 10 października (rano). Emil Behrnd, fałszywy arcyksiążę, a mąż Marji Husmann skazany został zaocznie na 8 dni aresztu za używanie cudzego nazwiska.

Madryt 10 października (rano). Odwołanie jen. Weylera z Kuby już nieodwołalnie postanowione. Stanowisko namiestnika Kuby powierzone zostastanie marszałkowi Blanco, na co został już podpisany odpowiedni dekret.

Parlament wiedeński.

(Telegraficzne i telefoniczne sprawozd. *Głosu Narodu*).

Wiedeń 9 października (w południe). W uzupełnieniu sprawozdania z wczorajszego posiedzenia parlamentu dodać należy, że komisja nagany w sprawie dep. Gregoriga i Iro, uchwaliła wyrazy najgłębszego ubolewania, że ostatnimi czasy w parlamencie weszły w zwyczaj tego rodzaju skandale. Ubolewanie to nie odnosiłoby się do obstrukcji, któraby w taktyce swojej trzymała się środków parlamentarnych. Niektórzy jednak posłowie wnoszą do dyskusji ton i rodzaj polemiki, obniżający godność parlamentu i mogący w dalszym toku rzeczy doprowadzić do zdziczenia w politycznych obradach. Zgromadzeniu mężów mających stanowić prawa, ton ten bynajmniej nie przystoi.

Wiedeń 9 października (w południe). Dr Lueger odczytał wczoraj karty anonimowe, wysełane pod adresem Gregoriga i jego żony, w sprawie „syfona". Brzmią one jak następuje:

1. „Cóż słychać z pryskaczem syfonowym na zgromadzeniu kobiet. Chrześcijańskie pozdrowienie". Karta ta nosi datę 18 maja. Następnego dnia przyszły znowu nowe listy następującej treści:

2. „Jakże będzie to odpowiadać chrześcijańskiej moralności, gdy pański postępek z syfonem dostanie się do publicznej wiadomości". Ktoś, który chce chleba a nie syfonu. (Podpis ten odnosi się do słynnego okrzyku dep. Gregoriga: „lud chce chleba". *Przyp. Red.*).

3. „Wielmożny Panie! Słyszę, że pan potrzebujesz wielkiej ilości syfonów, mogę przeto panu ofiarować kilka damskich syfonów po 50 centów sztuka".

Pani Gregorig odebrała następującą kartę:

„Jeżeli pani życzy sobie wiedzieć, jak się zachowuje pani małżonek w stowarzyszeniu kobiet chrześcijańskich, niech pani zapyta o to kelnera z hotelu Wimbergera".

Inne listy były tego rodzaju, iż nie kwalifikowały się do odczytania.

Wiedeń 9 października (w południe). *Reichswehr* donosi, że stronnictwo Schönerera bardzo jest niezadowolone z wyników badania w sprawie Gregoriga i Iro. Podobno dep. Schönerer, Wolf, Türk i Kittel wezwali Ira do wystąpienia ze stronnictwa i złożenia mandatu.

Praga 10 października (rano). Wobec proponowanych przez *Słowo Polskie* rzekomo potrzebnych zmian w rozporządzeniach językowych i wywołanej przez to u Czechów nieufności — upoważnił jeden z kierowników Koła polskiego korespondenta *Narodnich Listów* do następującego oświadczenia: W obecnej chwili najważniejszą sprawą jest utrzymanie większości prawicy w teraźniejszym jej składzie. To jest politycznym celem i politycznem zadaniem. My Polacy pragniemy naturalnie, aby czesko niemiecka kwestja została załatwiona na rodzinnym gruncie Sejmu krajowego i to w ten sposób, aby nie zabierała tyle miejsca i czasu w obradach i walkach wiedeńskiego parlamentu. Do tego załatwienia nie możemy i nie chcemy się wdawać, a już zupełnie nie można nas podejrzywać, abyśmy występowali przeciwko równouprawnieniu czeskiego ludu. Zapewnij pan czeską publiczność, że Koło polskie w parlamencie wiedeńskim jest zdecydowane wytrwać przy boku czeskich deputowanych, że jednostronnie, bez nich, nie rozpoczniemy żadnej akcji i wogóle nic nie zrobimy, coby mogło wywołać nieufność czeskiego ludu.

Wiedeń 10 października (rano). Posiedzenie Koła polskiego rozpoczęło się o godzinie 11-tej przed południem i trwało do drugiej. O godzinie drugiej przerwano obrady i podjęto je na nowo o czwartej. Trwały one do późnego wieczora i zakończyły się po godz. 10 tej.

Stosownie do postanowienia, powziętego przy końcu poprzedniej sesji, wręczyło Koło polskie swemu prezesowi Jaworskiemu, wiceprezydentowi Dawidowi Abrahamowiczowi i referentowi adresu większości hr. Wojciechowi Dzieduszyckiemu, piękne albumy z portretami wszystkich członków Koła. Poseł Chrzanowski podniósł wielkie zasługi Jaworskiego, dzierżącego wysoko sztandar polityczny Koła. Poseł Weigel przypomniał zasługi Abrahamowicza w radzie powiatowej, w Sejmie i w Radzie państwa, zaś poseł Henzel zwrócił się z przemową do hr. Dzieduszyckiego. Jaworski, Abrahamowicz i Dzieduszycki, głęboko wzruszeni, dziękowali za te objawy uznania. Przemówienie hr. Dzieduszyckiego dotknęło także strony politycznej, a mianowicie zaakcentował on wierność dla zasad autonomicznych, które są osią polityczną Koła polskiego.

Następnie odczytano petycje, które w dniach ostatnich wpłynęły do Koła polskiego. Referat o szkole handlowej we Lwowie podniósł, iż sprawa ta pomyślnie załatwiona została. Deput. Chrzanowski podniósł konieczność subwencji dla szkoły handlowej w Krakowie, to zaś jego żądanie poparli dep. Sokołowski i Weigel. Dep. Sokołowski zwrócił nadto uwagę na konieczność niektórych zmian i przeobrażeń w krakowskiej szkole handlowej. Ks. Fiszer przedstawił petycję Rady powiatowej w Nisku o 50 prc. opustu podatku i wstrzymanie egzekucji zaległych podatków z powodu niedostatku, w jakim powiat ten pozostaje. Rada powiatowa w Tarnobrzegu załączyła petycję o subwencję i zarządzenia w sprawie kolei Przeworsk-Rozwadów. Dep. Sokołowski referował w sprawie druków sądowych, oświadczając, iż sprawa ta załatwiona została w ten sposób, że odtąd druki sądowe wykonywane będą w drukarniach krajowych, a tylko wzory przysyłane będąz Wiednia. Sprawę zaliczenia gorzelń rolniczych do rzędu przedsiębiorstw przemysłowych i oddania ich pod nadzór inspektora przemysłowego, poruszył dep. Rutowski ostro, występując przeciwko inspektorowi przemysłowemu Nawratilowi, w którego obronie stanęli: ks. Pastor i Lewicki. Uchwalono wybrać deputację, którąby w tej sprawie przedłożyła memorjał.

Dep. Kozłowski wykazywał nieodzowną potrzebę przeprowadzenia gruntownej rozprawy nad położeniem politycznem. Ks. Pastor referował w sprawie kwaterunkowej, żądając podwyższenia opłaty za kwaterunki i podwody. Dep. Władysław Gniewosz prosił o zezwolenie wniesienia interpelacji w sprawie wypadków kolejowych. Koło na interpelację zezwoliło. O godz. 7 mej rozpoczęła się tajna rozprawa nad położeniem politycznem.

Wiedeń 10 października (rano). Prezydent Izby Kathrein doniósł, iż powróci do Wiednia we wtorek i przewodniczyć będzie we środę w Izbie.

Wiedeń 10 października (rano). W kołach parlamentarnych utrzymuje się pogłoska, że dep. Iro złożył mandat poselski.

POCIĄGI KOLEJOWE

od dnia 1 października 1897 r.

Do Krakowa przychodzą:

Od strony Wiednia, Warszawy i Berlina: godz. 6 minut 6 rano pospieszny; godz. 7 minut 33 rano osobowy z Oświęcimia; godz. 9 minut 45 przed południem osobowy; godz. 2 min. 43 po południu błyskawiczny (I i II kl.); godz. 5 min. 7 po połudn. osobowy; godz. 8 min. 45 wieczorem osobowy; godz. 10 min. 10 wieczorem pospieszny. **Z Bonarki:** godz. 6 min. 36 rano mieszany; godz 4. min 47 wiecz. **Od strony Lwowa: i Podwołoczysk:** godz. 4 min. 40 rano osobowy; godz. 7 rano pospieszny; godz. 8 min. 45 rano osobowy z Tarnowa; godz. 2 min. 24 po południu błyskawiczny (I i II kl.); godz. 2 min. 53 po południu osobowy; godz. 6 min. 10 wieczór osobowy; godz. 9 min. 38 wieczór pospieszny **Z Wieliczki:** godz. 11 min. 15 rano; godz 6 min. 50 wieczorem.

Czas środkowo-europejski.

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje)

SARNINĘ

na części

Zające, Kuropatwy, Winogrona kuracyjne, Owoce deserowe

poleca 2935 2 10

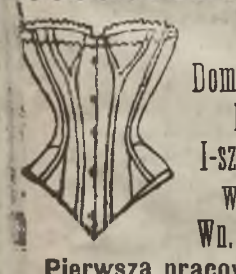
Henryk Fuglewicz

dawniej K. Knoreck i Sp.

Kraków, ul. Florjańska 23.

Do P. T. Publiczności Przewielebnego Duchowieństwa!!!

złek się włóczy, jak rok długi,
y być na Wasze usługi.
ć pamiętny znajomości,
anow jak i Jegomości,
roszę by to pamiętali 2954 2
ino dla się zamawiali.
Węgier, z Austrji powróciłem,
dzie układy porobiłem
a dobre i naturalne,
dzisiaj warunki walne.
jak nas pr.ykłady uczą
ałszerze się ciągle włóczą,
cisną beczkę, kusząc człeka,
człek płaci i narzeka!
o chce więc wina dobrego
sać do **Kopystyńskiego,**
Kraków, Szpitalna 8.



Plac Dominikański Nr. 7 I-sze pietro w domu Wn. Suskiego.

Pierwsza pracownia orsetów francuzkich

FRANCISZKI STOEGER

leca Szan. Paniom **Gorsety własnego wyrobu wykonane według najnowszych wzorów paryzkich** najlepszych francuzkich materiałów z uwzględnieniem wszelkich warunków.

ecyalne Gorsety dla Pań karmiących i dla młodzieży do prostego trzymania się jakoteż inne roby w zakres gorseciarstwa wchodzące 2913

Flaszki

Z WIN

zampańskich, reńskich, bordowskich

raz wiele innych tanio do nabycia

Handlu Delikatesów i Win

.HAWEŁKA

w Krakowie. 2844

Partja

500 BUTELEK

starych, czystych, wytrawnych

in Węgierskich

nanym w szerokich kołach handlowych hodowcy węgierskich z lat 1858, 5. 1875, 1878. 1879, 1880, 2, 1884, 1886, 1888 i 1890

encje, Maślacze, Putowytrawne, Samorodne i deserowe

st do sprzedania.

łoszenia przyjmuje i próbki e z grzeczności **p. Jan ycharski,** Administrator u Narodu". 2947 2 5

---

abłka zimowe

upuję w każdej ilości

HENRYK FUGLEWICZ

niej K. Knoreck i Ska

Kraków, Floryańska 23.

y proszę z podaniem ilości, akości i ceny przesyłać.

2882 4—6

Bajecznie tanie ceny

Na sezon jesienny i zimowy

nadeszły już DO MAGAZYNU MÓD

Aleksandry ŁUSZCZYŃSKIEJ

Kraków, Grodzka L. 2, I-sze piętro

najnowsze MODELE KAPELUSZY damskich i dziecinnych i poleca **ubrane eleganckie**

kapelusze damskie

od 3 złr. 50 ct.

2400

Bajecznie tanie ceny

WIELKI SKŁAD

Win Wyspiańskich

spłk. Dr Nieć, Franiczević i Paviczić

w Krakowie, Rynek gł. L. 25

poleca swoje 2693 8 0

WINA

stołowe białe i czerwone od złr. 1·60 garniec deserowe słodkie i wytrawne

tylko prawdziwe i naturalne

w beczkach i flaszkach — na prowincję transito.

KOCE i DERKI NA KONIE

oraz KOŁDRY

MOŻNA DOSTAĆ NAJTANIEJ

W BAZARZE KRAJOWYM

ŻYWIECKIEJ FABRYKI SUKNA

STEFANA KOSSUTHA i S^KI

RÓG UL. WIŚLNEJ i ŚW. ANNY

W KRAKOWIE. 2701 11 20

ADMINISTRACJA

Wapienników i Kamieniołomów miejskich

W PODGÓRZU

sprzedaje WAPNO SKALISTE

odznaczone listem uznania na Wystawie budowlanej we Lwowie. 2525 13 0

WAPNO GASZONE

i WAPNO DO UPRAWY ROLI,

Kamień budowlany, brukowy i Szuter.

Zamówienia przyjmuje:

Kasa miejska w Podgórzu . . . telefon Nr. 161.
Zarząd Wapienników w Podgórzu, „ „ 162.

Zakład kupna i sprzedaży

WSZELKICH RUCHOMOŚCI

Krajowego Towarzystwa Handlowego

z dniem 1 Lipca b. r. przeniesiony został na **ulicę św. Tomasza Nr. 18, róg Florjańskiej** i poleca po b. przystępnych cenach towary nabyte okazyjnie i komisowe,

a mianowicie: **Obraz** olejny Brochockiego, **lustra** stojące w palisandrowych ramach, wielki **obraz olejny** Tomkiewicza, **wózki** dziecinne eleganckie, **wózek** dla chorego, piękny **garnitur mebli** z portierami. oraz kilka garniturów mebli inkrustowanych i kilka takichże stolików, **biurka, toalety** — staroświecki **kantorek, świecznik** (żyrandol z bronzu), kilkanaście **dywanów perskich, porcelana** staroświecka i nowa, **garderoba** damska i męska, oraz bardzo wiele innych rzeczy

tanio do sprzedania. 2902 12 0

Porter Tenczyński

znakomite zdrowotne posilne piwo, sprzedaje na szklanki handel **U. Dutkiewicz i Spółka, Rynek gł.** (dawniej K. Lesisz), — oraz **Stanisław Ropek,** restaurator **w ogrodzie krakowskim,**

sprzedaż na butelki we wszystkich znaczniejszych **handlach i restauracjach,** oraz we własnej **Reprezentacji ulica Bracka** (pałac Jabłonowskich). 1985

Essencję octową

do robienia octu stołowego, do potraw i ogórków; flaszka esencji za 25 ct. wystarcza na 4 litry octu,

Mydło czeremchowe

najlepsze ze wszystkich mydeł toaletowych; usuwa **piegi, liszaje,** plamy i wszelkie wyrzuty skórne. Cena 30 ct.

Ziółka piersiowe

Dra Seeburgera

jedyny środek przeciw katarom, kaszlowi, chrypce, zaflegmieniu itd.

poleca 2920

apteka pod „złotą głową"

M. Pronia

w Krakowie, Rynek gł. Nr. 13.

NAUKA

języków angielskiego, włoskiego i rosyjskiego, oraz wszelkie tłomaczenia.

Nauka i korepetycja języka **francuskiego i niemieckiego.**

Adres w Głownej Agencji Dzienników i Ogłoszeń, Plac Marjacki L. 2 w Krakowie. 2934 2 0

Ekspedytorka-telegrafistka

z bardzo chlubnemi świadectwami **poszukuje posady** zaraz. Zgłoszenia poste restante **E. M.** Kraków 2896 3 3

Piękność niezawodną

otrzymuje się przez użycie **Kremu twarzowego,** zwanego „Gesichtspomade", który usuwa w przeciągu kilku dni **piegi, liszaje, wągry i wszelkie wyrzuty skórne,** czyniąc płeć piękną, białą. — Dostać można **w pierwszym składzie aptecznym J. Wiśniewskiego w Krakowie, ulica Stradom L 7. Słoik 60 centów.** 2919

AGENCJA NAFTY

fabryki Wnych „FIBICH STRASZEWSKA" w Lipinkach

w Krakowie, ulica Starowiślna Nr. 1

(naprzeciw głównego Urzędu pocztowego).

Ma zaszczyt zawiadomić Szanowną P. T. Publiczność, że sprzedaje

oryginalną NAFTĘ

bez woni, niewybuchową, odznaczoną 10-ma medalami zasługi na wystawach zagranicznych, a medalem złotym na ostatniej wystawie krajowej — całymi wagonami i beczkami **po cenach fabrycznych,** oraz częściowo po **16 ct.** litr.

Kupującym 5 litrów naraz, odsyła do domu.

2263 8 0 **ZARZĄD AGENCJI NAFTY.**

ANTONI WILCZKIEWICZ

TAPICER i DEKORATOR

Kraków, ulica Karmelicka Nr. 21

posiada **gotowe meble na składzie, portjery, pokrycia na meble, ceraty, chodniki i t. p.**

Podejmuje się wszelkich robót tapicersko-dekoracyjnych oraz tapetowania, ręcząc za gustowne i sumienne wykonanie tak w miejscu jak i na prowincji. 2443 13 16

CENY KONKURENCYJNE.

Handel Ant. Hawełki w Krakowie

wysyła na prowincję 2895 3 5

Winogrona kuracyjne

Badeńskie i Vöslauskie w 5 kilo koszyczkach pocztowych.

PRZYBORY DO KWIATÓW

SZTUCZNYCH NAJTANIEJ

A. FRONCZ, KRAKÓW FLORYAŃSKA 17.

POCZTĄ ODWROTNĄ.

CENY ZNIŻONE.

Pierwszy Główny Skład Nafty

z własnej kopalni 2739 4 10

K. OKOŃ w Krakowie

istniejący od lat trzydziestu,

znany ze swej **dobroci towaru,** zaszczycany wielkiem **zaufaniem** Szanownej P. T. Publiczności, poleca się nadal łaskawym względom.

Wysprzedaż lamp niżej cen fabrycznych.

Herbata z Brodów!



Od dawien dawna ze swej dobroci i zapachu znaną prawdziwą

HERBATĘ ROSYJSKĄ

tegorocznego zbioru majowego, amatorom tejże poleca **HANDEL**

W. ADAMOWICZA

W BRODACH na pograniczu rossyjskiem. 2588

1 funt **„Familijnej"** bardzo dobrej	1.40
1 funt **„Melange de Moskau"** w oryg. opakow. najlepsz.	2.50
1 funt **„Imperial"** cesarskiej w oryginalnem opakowaniu	3.50
1 funt **Wysiewków** z najlepszych herbat **kwiatowych** .	1.20
Znakomitej **Kawy „Ceylon"** franco 5 kilo	9.50

Herbata z Brodów!

Nowo otwarty magazyn towarów bławatnych

POD FIRMĄ:

Wacław Sienkiewicz

Kraków, Florjańska 17.

poleca w wielkim wyborze na sezon jesienny i zimowy po cenach możliwie najniższych:

Materjały wełniane najmodniejsze na suknie damskie.
Materjały wełniane najmodniejsze czarne oryginalne francuskie.
Materjały pół wełniane w wielkim wyborze metr od 45 centów.
Materjały wełniane na żakiety i peleryńki
Flanelki oryginalne francuskie najnowsze wzory. 2757 6 10
Barchany kolorowe i białe w różnych gatunkach.
Koce- Kołdry watowane — derki na konie od 90 centów.
Dywany — Portjery — Firanki — Kapy — Chodniki.
Polecam również mój skład płócien, bielizny stołowej i Sirtingów.

Próbki na prowincję wysyłam odwrotną pocztą opłacone. — Przy zakupnie 10 złr. udzielam 5% opustu. — Za dobroć i trwałość towarów gwarantuję.

Polecając się łaskawem względom P. T. Publiczności, z szacunkiem

Wacław Sienkiewicz

Do racjonalnego pielęgnowania ust i zębów

SPECYFICZNE

MYDŁO DO UST „PURITAS"

Austr.-węg. Patent. — Medale z wystaw świata: Londyn 1862, Paryż 1878.

Dra C. M. FABER'A

Lekarza osobistego ś. p. Najdostojn. Cesarza Maksymiliana I etc.

Główny skład wysyłkowy: Wien, I., Bauernmarkt Nr. 3.

Składy we wszystkich Aptekach, Droguerjach i Parfumerjach.

Tamże można nabyć: **c. k. uprz. „Essencyę do ust Eucalyptus" Dra C. M. Fabera.** 713 8 13

FARBY OLEJNE
do użycia gotowe we wszystkich kolorach
Farby olejne do podłóg
Glazura bursztynowa do podłóg
Farby spirytusowo-lakierowe
do podłóg firmy Christof Schramm
wysychają w jednej godzinie
Bursztynowo-olejna farba
O. FRITZEGO
Masa woskowa i francuska do zapuszczania podłóg 2903

Ceraty — Linoleum

Reim i Sp.

Rogóżki — Chodniki

Oliwy do maszyn
SMAROWIDŁA **do osi**
Pasy do maszyn,
WĘŻE gumowe, konopne i inne
ARTYKUŁY techniczne i gospodarskie
LATARKI **stajenne i ręczne**



Siny kamień (Witryol miedzi) do bajcowania pszenicy
PŁACHTY nieprzemakalne
Płaszcze **gumowe**

CEMENT — GIPS
WAPNO HYDRAULICZNE

Kraków, Linia A — B, Rynek Nr. 37
POLECAJĄ:

CARBOLINEUM
SMOŁOWIEC

KALOSZE
prawdziwe rosyjskie
Pędzle we wszystkich gatunkach
Szczotki do froterowania
SZCZOTKI
do zamiatania
i wszelkie inne
wyroby szczotkarskie

Na sklep lub bióro
OBSZERNY LOKAL

składający się z 4 ubikacyj frontowych i 3 od podwórza, **przy ul. Szewskiej,** tuż przy Rynku

do wynajęcia. 2907

Wiadomość w księgarni katolickiej Dra Wład. Miłkowskiego przy ul. św. Anny.

FRANCISZEK HOLUB
Magazyn sukien i konfekcyj damskich

w Krakowie, ul. Florjańska L. 6, I. piętro

otrzymał już świeże **materjały** na konfekcje i przybrania do sukien **na porę jesienną,** jak również oryginalne modele, według których wykonywa wszelkie zamówienia znanym dobrze leżącym krojem nadzwyczaj starannie i punktualnie po cenach nader umiarkowanych. 2794 I.

Próbki na żądanie wysyła franco.
Gorsety Brukselskie i Paryskie na składzie.

Apteka pod barankiem
WIKTORA REDYKA
W KRAKOWIE 2974 1 3
poszukuje UCZNIA.

Antoni G. Piotrowski
majster bilardowy.

Jako specjalista, przyjmuje wszelkie roboty Bilardowe, **ul. Mikołajska Nr. 15** naprzeciw c. k. Dyrekcji Policji.
2960 1 6

Dom piętrowy

nowo murowany, z ogrodem wśród miasta w Starym Sączu, jest zwolnej ręki **do sprzedania.** Wiadomość, ulica Studencka Nr. 17 I piętro M. 2971 1 3

Reumatyzm,
gościec, kurcze, suche bóle, bóle przy influencji,
koi i leczy w zupełności
SAPOMENTHOL
najlepsze nacieranie uśmierzające,
wyrobu EUG. MATULI apt. w Radomyślu koło Tarnowa.
Cena **70** ct. za słoik.
Do nabycia w każdej większej aptece. 2519

Składy główne: w **Krakowie** apt. **Wiszniewski**, droguerja **Zopoth i Sp.**—**Podgórze** apt. **Dyon. Matula.** — **Lwów** apt. **Mikolasch, Krzyżanowski.** — **Kopyczyńce** apt. **R·der.** — **Tarnów** apt. **Sokalski.**— **Krynica** apt. **Nitribitt. Bielsko** apt. **Frankl.**

Księgarnia S. A. Krzyżanowskiego
W KRAKOWIE
poleca podręczniki naukowe pedagoga **Reussnera:**

Najlepsza Metoda

najłatwiejsza do bardzo prędkiego a gruntownego nauczenia się **języków obcych bez nauczyciela,** z objaśnieniami **wymowy** i z **kluczem** na końcu każdego dzieła:

„Samouczek“ Polsko-Niemiecki kurs wstępny **(Elementarz)** po 15, 30, 52 ct.; kurs I-szy, 90 ct. kurs II-gi złr. 2·30 ct., komplet (oba kursy) złr. 3·—.

„Samouczek“ Polsko-Francuski kurs I-y, 13 zeszytów, kurs II-gi 24 zeszytów. Gramatyka Polsko Francuska 10 zeszytów, każdy po 23 ct., na zaliczkę wysyła się tylko **20, 10,** lub przynajmniej **6** zeszytów. 2912

„Samouczek“ Polsko-Angielski, kurs I-szy złr. 1·12, kurs II-gi złr. 1·80. komplet złr. 2·62.

„Samouki Wielcy Ludzie,“ t. j. 33 życiorysy najsławniejszych ludzi, z 16 rycinami, złr. 1.15, w oprawie złr. 2.25.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Anastazy Holik
ZEGARMISTRZ
w Krakowie, przy ul. Szewskiej L. 2.



POLECA:

Skład zegarków kieszonkowych, zegarów pendułowych ściennych i stołowych, z najlepszych fabryk genewskich i francuskich, **z poręczeniem trzechletniem.** — Dewizki złote, srebrne i double męskie i damskie. — **Szkatułki grające** melodje polskie najstosowniejsze na podarki.

Wszelkie naprawy uskutecznia z jednorocznem poręczeniem. — Ceny najprzystępniejsze. — Sciste dotrzymanie terminu przy powierzeniu roboty. 2924 16 0

W Niedziele i Święta zamknięte.

Zmiana pomieszkania.
Józefa Ekerowa
rozpoczęła LEKCJE TAŃCÓW

w domach prywatnych, pensjonatach, i we własnem pomieszkaniu **przy Małym Rynku L. 6, II piętro** (dom obok W. Karasia). 2871

Dla młodzieży szkolnej osobne godziny.

Masarski

główny Zarząd koncesjonowanej rzezalni w Tymowej
przesyła dziennie w 5 kilo przesyłkach pocztą franco po cenie:

Mięso wołowe . .	2 złr.	10 ct.
„ wieprzowe .	2 „	60 „
tłuste gęsi . . .	2 „	80 „
kiełbaski	3 „	20 „
Wędliny:		
Wołowe mięso . .	2 „	30 „
wieprzowe	2 „	80 „
szynki	3 „	60 „
kiszki wątrobiane i pasztetowe . . .	3 „	20 „
kiełbasy siekane. .	3 „	— „
kiełbasy krajane. .	3 „	80 „
topną wędzonkę albo świeżą słoninę .	3 „	60 „
salami	3 „	60 „

2846 2 0

EXQUISIT
Spirytus najczyściejszy 97⁵/₀ᵀ 1982
do użytku domowego na **nalewki owocowe** przesyłają pocztą w blaszankach 5 litrowych
c. k. uprzyw. Zakłady fabryczne w Tenczynku

Zawiadomienie.

Zarząd „Piekarni Europejskiej“
w Krakowie, przy ul. Stachowskiego l. 89.

zawiadamia P. T. Publiczność nauprzejmiej, iż białe, **oryginalne wiedeńskie, zawsze świeże, mleczno-maślane, smaczne i hygieniczne pieczywo, jako też i chleb drożdżowo-mleczny i kwasowy** z tejże piekarni pochodzący, w poniżej wymienionych znaczniejszych magazynach i drobniejszych handlach jest do nabycia, a mianowicie:

W **Rynku głównym** pod **„Palmą“** Wgo **Antoniego Hawełki** Linia C—D, Wgo **Dutkiewicza i Spółki,** Linia E - F. u Wgo P. **Walerjana Leśniowskiego** Linia C-D — w ulicy **Szewskiej** u Wgo **J. Wojciechowskiego** — w ulicy **Karmelickiej** l. 16 u Wgo P. **Jana Ekiera** — w ulicy **Sławkowskiej** l. 15 u Wgo **Jana Pobudkiewicza — w ulicy Batorego** l. 10 Wp. **Mateusz Wąs** — w ulicy **Basztowej** l. 19 Wp. **Petronela Knapowska** — w ulicy **Długiej** l. 24 Wp. **Wiśniowski** (tamże sprzedaż wędlin wyrobu Wgo Wincentego Sataleckiego) i Wp. **Franciszka Rupalska** (l. 39) — w ul. **Florjańskiej** l. 49 Wp. **Stefania Bielewicz** — w ul. **Krupniczej** l. 10 Wp. **Helena Dembowska,** w ul. **Karmelickiej** l. 10 Wp. **Benedykt Domagała** i l. 17 Wp. **Amalia Hildowa** — w ul. **Krowoderskiej** WP. **Jarosławska** — w ul **Lubicz** l. 1 Wp. **Helena Pawlikowska** — w ul. **Loretańskiej** l. 8 Wp. **Ludwika Pałka** — w ul. **Łobzowskiej** l. 28 Wp. **Anna Mehl** i l. 8 Wp. **Andrzej Kawecki** — w ulicy **Mikołajskiej** Wp. **Godula** — w ul. **Pańskiej** l. 11 Wp. **Salomon Kornreich** i l. 7 Wp. **Wawrzyniec Chrząszcz** — w ul. **Siemiradzkiego** Wp. **Goldberg** — w ul. **Szpitalnej** l. 13 Wp. **Andrzej Rybarczyk** — w ul. **Studenckiej** Wp. **Jamróz** — w ul. **Straszewskiego** l. 4 Wp. **Jankowska** — w ul. **Szlak** Wp. **Bijałt** — w ulicy **Topolowej** Wp. **Helena Stupnicka** i Wp. **Domaradka** — w ul. **św. Tomasza** l. 33 Wp. **Bieniarz** — w ul. **Wiślnej** l. 9 Wp. **Lisiowa** — w ul. **Warszawskiej** l. 9 Wp. **Mastek.**

Pieczywo z **„Piekarni Europejskiej“** znajduje się także w następujących powszechnie i zaszczytnie znanych restauracjach, a mianowicie:

W Restauracji: Wgo **Jana Kwiatkowskiego** ul. **Szewska** —Wgo **Bernarda Rosenstocka** i Wgo **Leona Machaufa** (pod Gackiem) przy ul. **Lubicz.**

„Piekarnia Europejska“ dostarcza swego znakomitego i hygienicznego pieczywa **c. k. Szkole Kadetów w Łobzowie,** ku zupełnemu zadowoleniu Przełożonych tego Zakładu.

Przy ul. Długiej l. 24 w sklepie gdzie się znajduje sprzedaż wędlin wyrobu powszechnie i zaszczytnie znanej firmy Wgo W. Sataleckiego, **urządziliśmy Filię sprzedaży „pieczywa europejskiego“,** gdzie też P. T. Konsumenci i Zwolennicy prawdziwie dobrego pieczywa, w takowe w każdej porze zaopatrywać się mogą. 2806 6 10

Z poważaniem
ZARZĄD „PIEKARNI EUROPEJSKIEJ“ w Krakowie.

Jan Stopa art. rzeźbiarz

ma zaszczyt zawiadomić Szanowną P. T. Publiczność, P. P. Architektów i Wieleb. Duchowieństwo, iż dn. I Października b. r. **przeniosłem pracownię swoją** z półwsia Zwierzynieckiego **na ul. Stachowskiego l. 101.**

Dziękując za dotychczasowe względy polecam się nadal łaskawej pamięci. 2972 1 8

Zaraz do wynajęcia
I-sze piętro
3 pokoje, nyża, przedpokój i kuchnia przy ulicy Szpitalnej Nr. 18.
Wiadomość bliższa ulica św. Jana Nr. 7. 2811 4 4

PRZEMYSŁ KRAJOWY.

PRZEMYSŁ KRAJOWY. PRZEMYSŁ KRAJOWY.

BAZAR KRAJOWY
Żywieckiej Fabryki Sukna
STEFANA KOSSUTHA i Ski
róg ulicy Wiślnej i św. Anny w Krakowie

poleca wielki wybór świeżo otrzymanych płócien wyłącznie z fabryk krajowych, a mianowicie:

Płótna na damską, męską i dziecinną bieliznę;
Płótna prześcieradłowe bez szwu we wszystkich żądanych szerokościach;
Płótna szare na maglowniki i sienniki;
Drelichy szare gładkie i w pasy kolorowe, na materace, obicie mebli i story;
Stołową bieliznę tylko czysto lnianą (damase) i żakardową w najnowszych rysunkach, jako to:
Garnitury stołowe białe na 6, 12 i 18 osób, począwszy od złr. 3·20 cent. za jedno nakrycie.
Garnitury do kawy kolorowe na 6 i 12 osób od złr. 5 za nakrycie.
Wielki wybór ręczników białych; półbielonych i z kolorowymi brzegami w tuzinach i na metry.
Chusteczek czysto lnianych do nosa we wszystkich cienkościach.
Ściereczek odpasowanych do szkła, porcelany i kurzu.
Wielki zapas tkanin bawełnianych białych na damską i męską bieliznę, jako to:
Madepolamy, Chifony, Dymki i dreliszki.

Ceny bardzo niskie, stałe. 2700 8 10

PRZEMYSŁ KRAJOWY.

Leśnictwo Zassów pod Czarną
ost. p. Zassów 2753 9 10

rozsyła za pobraniem **po zniżonych cenach:** sadzonki leśne drzew krajowych drzewka parkowe, krzewy i rośliny pnące. — Cennik na żądanie opłatnie.

„NORIS“

Fabryka pudełek, tutek cygaretowych i wyrobów papierowych
W. BEŁDOWSKIEGO, Magistra farm. i chemika **w Krakowie, Poselska l. 20.**

poleca znane ze swej dobroci **tutki cygaretowe „Noris“** jako też tutki z najlepszej bibułki **„Mais“.** — Przy zakupnie wyraźnie żądać tutki „Noris“ i pilnie baczyć, czy na pudełku jest marka ochronna „Łabędź“. 2915

Dla łatwego wyboru tutek, polecam: Tutki **„Mais Numa“, „Mais Albert“,** białe **„Noris“** do lekkich tytoni. Tutki **„Mais Wailis“, „Mais de Paris“** do tytoni średniomocnych.
Na żądanie przesyłam okazy.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Bogoszowa — Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg — W drukarni W. Korneckiego w Krakowie
Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Białej.